Nr. 274. Lwów — Piątek dnia 27 Listopada. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Waler i Wirg. | Hurya i Sam.
Jutro: św. Kreszentego | Mafteja Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 31 | Długość dnia g. 8 m. 34
Zachód „ 4 „ 5 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,"

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu*.

Zajmujący eksperyment ekonomiczno-społeczny.

Czasopismo poświęcone sprawom transportu międzynarodowego, a wydawane w Bernie, w Szwajcaryi, przedstawia sposób przesyłania produktów rolnych na wschodniej kolei angielskiej, jak następuje: Angielska kolej wschodnia (Great Eastern Railway), jedna z największych kolei angielskich, przechodzi przez hrabstwa Cambridgeshire, Essex, Hertfordshire, Huntigdonshire, Norfolk i Suffolk, położone na wschodnim brzegu Anglii, gdzie ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem.

Smutne położenie rolnictwa wpłynęło mniej lub więcej ujemnie na dochody kolei żelaznej. W początku roku bieżącego rada nadzorcza tej kolei wpadła na myśl, aby wszystkich producentów rolniczych połączyć bezpośrednio z konsumentami, którzy mieszkają w Londynie, liczącym pięć milionów ludności, i w wielu innych miastach, których kolej dotyka.

Zarząd kolei i farmerowie-rolnicy podali sobie ręce. Wielkie wschodnie Towarzystwo kolejowe za pośrednictwem rozesłanych tysiącami okólników, poprosiło rolników kolei zamieszkałych, aby na stacyi najbliższej donieśli, dla jakich produktów i w jakiej ilości tychże pragnęliby mieć stałych i bezpośrednich odbiorców. Na pytanie to odpowiedziano naturalnie bardzo chętnie. Ułożono więc listę rolników i ziemiopłodów, jakiemi mieli oni do zbycia. Listę ową w tysiącach egzemplarzy rozdano w Londynie i miastach, przez które kolej przechodzi.

W ten sposób, po upływie krótkiego czasu, wywiązał się bezpośredni stosunek, handel pomiędzy producentami na wsi a konsumentami po miastach. Handel ten z dnia na dzień wzmagał się i wzmaga jeszcze, z powodu korzyści, jakie obiedwie strony z niego mają.

Taryfę, według której się płaci względnie do oddalenia, zniesiono i przyjęto uchwałę, że oddalenie przy przesyłce produktów rolniczych na kolei jest zupełnie obojętnem, że na każde oddalenie do 20 funtów płaci się 4 pensy, t. j. 12 centów, że jednak przesyłka nie powinna ważyć więcej niż 60 funtów.

Zarząd kolejowy zrobił producentom i tę wygodę, że za pośrednictwem swych wózków odstawia produkta rolne wprost do mieszkania konsumentów. Przeszło dwa tysiące ziemian w ten sposób, dziennie lub tygodniowo, znosi się z konsumentami prywatnymi w mieście. Do przesyłania głównie następujące produkta rolnicze: masło, ser, jaja, drób, ryby, miód, owoce, ziemniaki, kwiaty i t. p. Przesyłano to wszystko bez wyjątku pociągami pośpiesznymi, tak, że produkta te dochodziły konsumentów w stanie zupełnie świeżym. Pudeł do opakowania dostarcza konsumentom po cenie fabrycznej, kolej, przez co opakowanie wypada tanio.

Rolnik otrzymuje zamówienie pocztą, a równocześnie asygnacyę na przesyłkę, którą oddaje na najbliższej stacyi kolejowej. O resztę troszczy się Towarzystwo kolejowe. Jeżeli zachodzą zażalenia na rolnika z powodu złego wykonania, lub niewykonania zlecenia, wtedy Towarzystwo kolejowe uważa za swój obowiązek rolnikowi dać napomnienie, a w razie potrzeby wykluczyć go od przesyłki jego produktu. Ten handel bezpośredni między producentami i odbiorcami okazał się w Anglii bardzo odpowiednim. Mówią, że inne Towarzystwa kolejowe angielskie pójdą za przykładem kolei wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o ważną, zasadniczą kwestyę socyalno-polityczną.

Producenci, mając do czynienia wprost z konsumentami, mogą się zadowolić zyskiem umiarkowanym, nie potrzebując opłacać kosztów handlarzom pośrednim, a nadto otrzymując za towary gotówkę. Konsumenci zaś, odbierając wprost, w domu, towary świeże, mogą płacić za nie ceny lepsze. Kolej zaś ma dochód i poprawia tembardziej swą pozycyę, im więcej ludność sąsiednia ma się lepiej, bo w miarę tego komunikacya i handel coraz więcej się podnoszą. Jest to ciekawe, a zarazem bardzo ważne doświadczenie ekonomiczno-społeczne.

Korespondencye.

Poznań w listopadzie.

Rozporządzenie cesarskie co do zmiany barw prowincyi poznańskiej na biało-czarne sprawiło nam dlatego pewną niespodziankę, że wydanem zostało w kilka dni po ukończeniu procesu opalenickiego. Podejrzywano tedy, że rząd widocznie znalazł się w położeniu macochy, która zmuszona raz skarcić własne dziecko, tem skwapliwiej korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby dokuczyć dziecku cudzemu. Taką sposobność dostarczył rządowi referat ministra spraw wewnętrznych br. v der Recke, którego osnowa jest dotychczas tajemnicą. Nasze Koło polskie postanowiło zresztą rząd w sejmie interpelować, jakiemi motywami się kierował, wydając takie rozporządzenia. Czy jednak ta nowa krzywda jest rzeczywiście odwetem za Opalenicę, trudno rozstrzygnąć, zwłaszcza, jeśli sobie przypomnimy, że kampanię przeciw ko naszym kolorom rozpoczęli Prusacy jeszcze przed kilku miesiącami, o czem swego czasu obszernie pisałem. Arcybiskup Stablewski objeżdżał wówczas prowincyę poznańską, witano go wszędzie entuzyastycznie, wywieszając chorągwie polskie. Wtedy to Prusacy spostrzegli, że mamy przecież czegoś za dużo i posypały się pierwsze prowizoryczne zakazy wydawane przez policyę; obecny zaś zakaz jest ich potwierdzeniem i uwieńczeniem.

Pomimo, że cios ten jest jednym z najdotkliwszych, jakie otrzymaliśmy w ostatnich czasach, przyjęliśmy go dość stoicznie, bo zdziwić nas mógłby ze strony pruskiej tylko jakiś krok sprawiedliwy i taktowny. Jeden z tutejszych dzienników pisze ironicznie: Jego cesarska Mość uwzględniając smutne położenie naszej dzielnicy, przeznaczył jako barwy prowincyonalne: czarną, otoczoną białem, jako odpowiednie na żałobne. Inny znowu dziennik przypomina Niemcom Opalenicę i czyniąc aluzyę do ich ciągłego dążenia, by zmieniać nazwy polskie na niemieckie, proponuje przechrzcić Opalenicę, ad perpetuam rei memoriam na: Carnepshaue. Na ten dobry humor wpływa — jeżeli wolno fakta kombinować — może także pocieszająca wiadomość co do Topólna. Wyrok sądu świeckiego, którym Topólno przyznano na własność bankierowi Aronsohnowi z Bydgoszczy, został zniesiony. Wiadomo, że Aronsohn odstąpił był Topólno komisyi kolonizacyjnej, więc zniesienie wyroku powitało nasze społeczeństwo serdeczną radością. Oczekiwać można nowego terminu subhastacyjnego, lub prywatnych układów. Spodziewamy się tu wszyscy, że tym razem akcya ratunkowa raźniej pójdzie i że Topólno nie przejdzie już po raz drugi w posiadanie komisyi kolonizacyjnej, z której rąk prawie całkiem uratowane zostało.

Z ogłoszonego świeżo sprawozdania poznańskiej Izby handlowej zasługują na uwagę następujące szczegóły: W. ks. Poznańskie nie korzystało w roku ubiegłym z polepszenia się ogólnego położenia ekonomicznego w tym stopniu co inne okręgi. Wprawdzie zbyt zwiększył się w niektórych gałęziach produkcyi, ale ceny uległy zniżce. Fakt ten tłumaczy się tem, że nieliczne dziedziny przemysłu, reprezentowane w obrębie poznańskiej izby handlowej (fabrykacya spirytusu i wódek, oraz sztuczne nawozy) nie mogły korzystać z udogodnionych warunków wywozu. Przytem warunki miejscowego handlu niewiele się polepszyły, ponieważ rolnictwo w dalszym ciągu produkuje w warunkach niekorzystnych. Co się tyczy handlu zbożem, sprawozdanie zaznacza, że handel ten ożywił się cokolwiek w ostatnich latach. Produkcya pszenicy zmniejsza się stale w naszem księstwie, żyto natomiast cieszy się lepszym zbytem niż dawniej. Produkcya jęczmienia zwiększa się, ale gatunki jego hodowane u nas nie odpowiadają jeszcze wysokim wymaganiom zachodnio niemieckich piwowarów. Zbyt kartofli do gorzelń i fabryk krochmalu był dość słaby w roku sprawozdawczym, a producenci chmielu ponieśli dość dotkliwe straty wskutek wadliwej spekulacyi. Ceny wełny podniosły się znacznie wskutek ożywienia się przemysłu wełnianego. Wogóle ceny produktów rolnych były wyższe niż w kilku latach poprzednich; dotąd jednak rozwój przemysłu nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw dla rolnictwa. Produkcya węgla brunatnego zmniejszyła się w roku sprawozdawczym. Fabrykacya machin i narzędzi rolniczych w dalszym ciągu nie domaga; oczekiwany zbyt do Rosyi nie nastąpił, a miejscowi rolnicy ograniczają swoje zakupy do minimum. Gorzelnie osiągnęły cokolwiek lepsze ceny za swój wyrób, ogólnie jednak ta gałąź produkcyi nie cieszy się zbyt korzystnym rozwojem. Natomiast browary osiągają dość znaczne zyski.

Co się tyczy interesów pieniężnych, to wymienię cyfrę obrotów kilku ważniejszych polskich instytucyj: kasa pożyczkowa rolnicza miała w z. r. obrotu 183 milionów marek, bank włościański 50 milionów, bank związku spółek zarobkowych 80 milionów. W ogóle obroty rok rocznie się zwiększają, co świadczy o tem, że depresya na rynku pieniężnym zmniejszyła się cokolwiek. Z drugiej jednak strony w handlu drobnym położenie jest bez zmiany przygnębiające, i kupcy uskarżają się, że nabywców nie sposób nakłonić do wyższych cen i z trudem tylko dał się osiągnąć obrót dorównywający zeszłorocznemu. Powodu szukać należy w zmniejszeniu się siły konsumcyjnej ludności rolniczej, ograniczającej swe wydatki do możliwie niewielkich rozmiarów.

Ze sprawozdania spółki akcyjnej teatru polskiego w Poznaniu dowiadujemy się o cyfrach, które wymownie określają wcale nie różową sytuacyę naszego teatru. W zarządzie własnym spółki teatralnej a pod kierunkiem śp. Fr. Dobrowolskiego, dano w 13 sezonach 1560 przedstawień. Wydatek przeciętnie na każde przedstawienie wynosił 408 m., zaś dochód 362 m., czyli że niedoboru było przeszło 72.000 mr. Ogółem jednak rachunek strat za tych lat kilkanaście wynosi o wiele więcej, bo nad 130.000 marek. Ratują teatr tylko wsparcia instytucyj takich jak Bazar, Spółka budowlana, Pomoc i inne. W tym roku n. p. ofiarowała się „Pomoc" p. Rygierowi dawać rocznej subwencyi 6000 m. i tylko tej okoliczności mamy do zawdzięczenia dalsze istnienie sceny polskiej w Poznaniu.

Dnia 19 bm. odbyła się tutaj w obecności przedstawicieli władz państwowych z naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego br. Wilamowitz-Moellendorfem i komenderującym jenerałem V korpusu Seckem na czele, licznego zastępu duchowieństwa z całej archidyecezyi i reprezentantów tutejszego społeczeństwa, uroczystość otwarcia nowego seminaryum duchownego. Podczas uroczystości przemawiał Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz w języku niemieckim do przedstawicieli władz, po łacinie do rektora i profesorów seminaryum i po polsku do alumnów. W imieniu władz przemawiał br. Wilamowitz, w imieniu profesorów regens seminaryum ks. Jedzink. Następnie w jednem z audytoryów odbyło się uroczyste zainaugurowanie nauki w obec profesorów i uczniów z odpowiedniemi przemówieniami.

Rozmowa z dr. Luegerem.

Temps, urzędowy organ republiki francuskiej, ogłosił rozmowę, jaką miał w Wiedniu z przywódzcą tamtejszych antysemitów, drem Luegerem, jego współpracownik, niejaki p. Lautier, wysłany do austryackiej stolicy na uroczystość zaślubin księżniczki Orleańskiej.

Rozmowa — opowiada p. Lautier — poszła odrazu gładko. Nie traciłem czasu na grę słów i omówienia. Oto ona:

— Dlaczego pan jesteś antysemitą? — zapytałem dra Luegera.

— Jestem nim, ponieważ żydzi zalali wszystko i opanowali nas wszystkich. Przyszli do nas zewsząd: z Galicyi, z Węgier, z Rumunii. Nie możemy rozpocząć żadnego przedsiębiorstwa handlowego, nie możemy kupić lada mebla, lada sztuki ubrania lub kawałka mięsa, by nie złożyć żydom poważnego haraczu. Wszystko jest w ich rękach. A kiedy ukończyli swoje dzieło zdobywcze, podnoszą głowy z radością i arogancyą. Żyd ma dwie wybitne właściwości: jest chciwy i natrętny. Gdy zaspokoił swoją chciwość na nasz koszt, wciska się wszędzie i nasuwa się na oczy. Przed dwoma laty żaden chrześcijanin nie mógł wejść do kawiarni, restauracyi lub teatru, nie mógł pojechać do żadnego z naszych miejsc kąpielowych, bo wszędzie było pełno żydów. Od dwóch lat zmieniło się to cokolwiek. Ale naszem dążeniem nie jest odebranie żydom tylko damy ze zdobyczy; my chcemy odebrać im zdobycz samą.

— Pozwoli pan, że na to nie potrzeba antysemityzmu. Czyż nie wystarczy tu zupełnie wolna walka konkurencyjna, bronią inteligencyi i pracy prowadzona?

Dr. Lueger przerwał żywo:

— W walce chrześcijan ze żydami o wyniku stanowi nie inteligencya i praca. Walka jest nierówna — powtarzam panu, gdyż żydzi mają inną moralność, niż my. Mamy zawsze pewność, że nas oszukają i że nas ostatecznie pokonają, jeśli się całą siłą nie skupimy.

— Cóż więc pan możesz zrobić?

— Zrazu będziemy dalej prowadzić propagandę, której ogromny sukces możesz pan już obserwować. Pracujemy metodycznie i idziemy naprzód niepowstrzymanie. Najprzód zdobyliśmy wiedeńską radę gminną, a dziś także sejm dolno-austryacki jest nasz; antysemicka większość zajmie w nim miejsce dotychczasowej większości żydowsko-liberalnej. W innych prowincyach czyni antysemityzm ogromne postępy. Pozostaje jeszcze trzecia etapa, albo raczej jest do zdobycia trzecia twierdza: parlament. To dzieło będzie może trudniejsze; będzie ono wymagało więcej cierpliwości i wysiłków; ale będziemy robić co potrzeba i nie może być żadnej wątpliwości co do powodzenia. Wtedy, gdy władza polityczna będzie przy nas, użyjemy całego szeregu środków, by się wyzwolić z pod żydowskiej przewagi. Przestaniemy płacić żydom haracz. Urządzimy w Wiedniu miejskie gazownie. Uchwalimy w sejmie czy w radzie gminnej zakłady ubezpieczenia od ognia, gradu i chorób bydlęcych, by w ten sposób o ile możności oczyścić pole, na które wdarli się żydzi, by nas chrześcijan oplątać i wywłaszczyć. Tymczasem, póki się nie dostaniemy do Banku państwa, założymy bank miejski który wolny zupełnie od żydowskich wpływów, będzie wspomagał nasz handel, przemysł i gospodarstwo kredytem i środkami potrzebnemi im do odżycia, nie dając ich wysysać żydom.

— A cóż przytem zrobicie z samymi żydami?

— O to jestem spokojny. Gdy ujrzą, że z nas nie da się już nic wydobyć, pójdą sobie poprostu.

W dalszym ciągu rozmowa zeszła na temat: „dokąd mają iść żydzi". Dra Luegera nie obchodzi ta kwestya; niech idą, dokąd chcą, byle tu nie zostali. Następnie zapytał znowu p. Lautier:

— Wytworzyłeś sobie, panie wiceprezydencie, plan interwencyi państwa, kraju i gminy w celu rozstrzygnięcia na korzyść chrześcijan ich walki z żydem. Czy nie ma jednak niebezpieczeństwa, że na tej drodze dojdziesz do socyalizmu, albo, mówiąc wyraźniej, do komunizmu?...

Dr. Lueger zaprzeczył temu. Francuz rzekł na to:

— Tak postępując obudzisz pan u wyborców swoich pewne apetyty, ukażesz im bowiem, że ustawy mają służyć do tego, by wyrównywać różnice społeczne. Czy sądzisz pan, że antysemici po tem zaspokoją się wywłaszczeniem samych żydów? Po konfiskacie kapitału ruchomego, należącego do żydów, przyjdzie kolej na nieruchomości, nienależące już do żydów. W ten sposób antysemityzm może się okazać etapą na drodze do kolektywizmu...

Tu przerwał dr. Lueger.

— Nie! wcale nie! Tego bynajmniej nie sądzę. Zasada własności naszej jest na razie święta! O ile nie idzie o żydów, nie grozi jej też żadne niebezpieczeństwo (?). Żydzi musieli zaiste przejść zwykłą miarę nadużyć, skoro wpoili w nas tyle nienawiści. Zresztą nasza partya zaledwie na najskrajniejszych skrzydłach liczy kilku egzaltowanych i namiętnych ludzi, którzy chcą konsekwencye antysemityzmu doprowadzać aż do tego, co pan przewidujesz.

— Tak, ale wpływ tych nielicznych może wzróść. Za jutro nie możesz pan ręczyć. Te wyniki leżą jednak w przesłankach, które pan stawiasz.

— Nie, co do tego nie ma obawy. O kierunkach i celach antysemityzmu stanowią tylko najbardziej umiarkowani członkowie partyi, — a z tych wszyscy posiadają dostateczną powagę, by antysemityzmowi nie dać zejść z jasno mu wytkniętej drogi. Na tej zaś drodze spotyka się on z zupełnem zaufaniem narodu.

W końcu dr. Lueger „z uśmiechem dumy i zadowolenia" zapewnił francuskiego dziennikarza, że hr. Badeni i jego rząd sprzyjają potajemnie antysemityzmowi, ale nie mają odwagi przyznać się do tego publicznie.

Z rozmowy, jeżeli ją wiernie podał pan Lautier, wynika, że albo p. Lueger nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakie grozi społeczeństwu, jeżeli ciągle karmione będzie tak rozkładową strawą, jaką jest antysemityzm, albo też łudzi się mniemaniem, że zdoła opanować długoletnią agitacyą rozbudzony komunistyczny apetyt u motłochu. Tymczasem dzieje nam okazują zupełnie co innego. Pod wpływem rozwiniętych uczuć ujemnych, motłoch rozrywa wszelkie zapory jakie mu stawiają wtedy, — zmiata z powierzchni własnych swoich przywódzców, lub tak jak podczas rewolucyi francuskiej ścina ich głowy na gilotynie. Saint-Just, Danton i Robespierre mniemali także jak p. Lueger, że zdołają pokierować motłochem i w odpowiedniej chwili poskromić jego krwiożercze apetyty. Złudzenie to swoje zapłacili własnemi głowami na gilotynie. Pana Luegera takie niebezpieczeństwo oczywiście nie czeka, bo inne są dzisiaj czasy i rząd austryacki będzie zawsze dość silny, aby motłoch zmusić do posłuszeństwa. Ale że rozwijając w społeczeństwie wiedeńskiem uczucie nienawiści, podsycając i karmiąc ciągle to uczucie, przyczynia się pan Lueger do jego rozkładu i wyrabia w niem komunistyczne dążności, o tem przekona się jeszcze sam, już niezawodnie za lat kilka, a najdalej za lat kilkanaście. Baczni obserwatorowie utrzymują, że już teraz dostrzegać się dają w Wiedniu ślady pewnego obniżenia się moralności. I tak naprzykład spotyka się już podobno ludzi, zwłaszcza w dolnych warstwach, którzy wcale nie poczytują sobie za grzech tego, gdy żyda okradną lub oszukają,

---

53)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Cztery niewielkie pokoiki przy Hożej, w których Zygmunt zgromadził wszystko, co tylko mógł zdobyć na razie, stawały się cichą przystanią, schroniskiem, dającem wypocząć nerwom jej i natężeniu ducha, w jakiem żyła od dłuższego czasu. Nie biły w nią gromy, nie nadchodziły złe wieści. Zaliwce nie należały do nich, lecz administrowane były sądownie na rzecz wierzycieli. Ci ostatni, wobec przeciągających się formalności, nie mieli prawa nagabywać w tej chwili nikogo, a najmniej sukcesorów prezesa, którzy, zrzekłszy się spadku, za długi jego nie odpowiadali już w tej chwili.

Spokojnie więc i zaciszno było w skromnem przy Hożej mieszkanku. Wprawdzie w tych czterech niedużych pokojach z trudem zdołano pomieścić matkę, trzy córki i chłopca IV-klasistę, odebranego z profesorskiej stancyi, wprawdzie po obszernym pałacu zaliwieckim gnębiła tu ciasnota, a płucom brak było powietrza, ale w zamian prezesowa miała wszystkie dzieci przy sobie, miała je razem, a nikt się o nic nie upominał, nikt jej nie groził, nie dręczył.

Myśl jej więc nie próbowała sięgać dalej, dając wytchnienie nerwom starganym i sercu, którego rany nie prędko mogące się zabliźnić, krwią chociaż broczyć przestawały. Zresztą, po cóż miałaby się niepokoić lub martwić, wszak był to stan tymczasowy, położenie przejściowe, które minie, gdy tylko sąd i Towarzystwo ubezpieczeń załatwią formalności, a suma przynależna wypłaconą im będzie.

Wtedy przeniosą się do większego mieszkania i urządzą je odpowiednio; wtedy pomyśli się o wyprawie Szczęsnej i starannej edukacyi młodszych dziewczynek. Dziś spokoju, spokoju tylko!.... Zresztą, fundusze ich były nader ograniczone, od odebrania spadku dzieliło jeszcze parę miesięcy, trzeba się więc było bardzo, bardzo liczyć. Nawet te wynajęte sprzęty i ta jedna służąca, której usługa, po lokajach zaliwieckich, na nerwy działała, stanowiły zbytek i nieoględność w danej chwili.

Ścieśniano się więc, ograniczano najmniejszem, nagradzając to sobie pieszczotą, jednością i kojącą a błogą ciszą. Narkotykiem wreszcie dla wszystkich, a najwięcej dla Szczęsnej, były częste przyjazdy Zygmunta, który wpadał tu na krótko, niosąc z sobą powrotną falą wspomnień, oddźwięk dawnego życia i promień jasnej na przyszłość nadziei.

Dla Szczęsnej przyjazd jego był zawsze epoką, od której liczyła dni do następnego jego powrotu.

— Tęsknota przygnała mnie tutaj — mówił, wpatrzony w rysy jej cudne, na które, pod rozkochanym jego wzrokiem, zorza rumieńca zwolna wracała. — Tęsknota na skrzydłach swych mnie niosła. Przyroda nawet, po wyjeździe twym, przywdziała żałobę i ponura, smutna płacze tylko ciągle. Pobiegłem wczoraj pod klonów, przy którym ujrzałem cię po raz pierwszy, lecz bezlistne jego konary szkieletem mi się wydały. Nie śmiałem wymówić wobec nich twego imienia, bo Szczęsna, to promienna, to jasna, a tam tak smutno było. Pojechałem do Zaliwiec, by wspomnieniem twojem odżyć. Dom jednak, o zamkniętych okiennicach, wydał mi się grobowcem mojej miłości. Przerażony tem, gnany szałem jakimś nieledwie, szałem tęsknoty i niewytłómaczonej obawy, pędziłem tutaj, na krótką chwilę chociaż, byle cię ujrzeć, ukochana.

— Dlaczego na krótką chwilę?

— Bom rzucił interesy i zajęcia, nie uprzedziwszy nawet stryja, że wyjeżdżam. Nie godzi się zostawiać go w niepokoju, wszak prócz mnie nie ma nikogo na świecie.

— Pocieszy go Annopol.

— I tam smutno po wyjeździe panny Mily. Zresztą zwykł jeździć ze mną, pomimo więc całej słabostki do Ani, sam się z domu nie ruszy.

— A pan mój nie ma słabostki do Ani?

— Musiałby na to posiadać serce, a ty wiesz, jedyna, że go nie ma, boś mu je sama zabrała. Wraz z sercem wzięłaś, Szczęsno, i ducha, opanowałaś myśl każdą i oto błądzę jak ciemny, przed którym ukryto jedyne dla niego światło przewodnie. Ty może nie wiesz nawet, że w drobnej swej dłoni dzierżysz całe moje życie, że możesz się stać zbawieniem jego, hartem i siłą, tak jak dziś jesteś słońcem mego istnienia i całą jego poezyą.

— Marne to słońce — żartowała wzruszona — które samo ciepła i światła potrzebuje. Ty nie przeczuwasz, Zygmuncie, jak mi tu ciemno, zimno nieraz, wśród tej martwej, bezdusznej egzystencyi. Gdyby nie pamięć o tobie, gdyby nie jasna gwiazda naszej wspólnej przyszłości, czułabym się bardzo nieszczęśliwą. Piersiom mym brak powietrza, myśli pokarmu. Życie w czterech zamkniętych ścianach, między kuchnią i sprawunkiem załatwianym na mieście lub natrętnemi odwiedzinami dawnych znajomych, dziwnie mi się wydaje jałowem i bezcelowem. Umysł mój potrzebuje przestrzeni i promieni słonecznych, duszа jakiegoś wielkiego ukochania, któreby nietylko samolubnem szczęściem było.

— Ukochania? — podjął z odcieniem zazdrości w głosie. — Ukochania, Szczęsno!

Dziewczę przytuliło się lekko do jego ramienia.

— Tak, najdroższy. Ukochania, ku któremu ty mnie powiedziesz. Promień naszego szczęścia musi i innych objąć, musi na nich jasnym spadać odbłyskiem. Tyle jest nieszczęśliwych i potrzebujących, tyle stron ciemnych na świecie. Tam, w twoim Koniecpolu, stworzymy sobie rozległy zakres pracy i oddziaływania na biednych i maluczkich, tak, aby Szczęsna twoja, za skarby miłości od ciebie brane, spłacała razem z tobą ogółowi drobną chociaż daninę. Gdy ciebie nie ma, Zygmuncie, gdy na skrzydłach tęsknoty myśl moja ku tobie bieży, wtedy przychodzę tu, na tę samą kanapkę, i patrząc na zachód słońca, chylącego się tam kędyś, nad tobą, nad Dowburtówką i Koniecpolem, marzę o naszej przyszłości i układam plany, jakby ją nietylko szczęśliwą, lecz użyteczną i szlachetną uczynić.

Wielkie, szafirowe jej oczy jaśniały miłością i zapałem, klasyczne rysy opromieniał uśmiech rozmarzenia.

— Moja ty jasna i świetlana — mówił Zygmunt drżącym nieco głosem — czy myśl twa nie stanie się nigdy więcej egoistyczną, do siebie i do mnie tylko zwróconą?

— Do ciebie zawsze — odparła, główkę uroczą ku niemu chyląc. — Wszak ona gdzieindziej biedz już nie umie. I dlatego, aby się nie wyrywała w przestworza, zabierz mię stąd, Zygmuncie. Rodzinie mojej, z chwilą gdy polisa wypłaconą zostanie, nie będę już potrzebną, więc gdy to się stanie możebnem, zabierz mię z murów tych ciasnych. Pozostawiona sama doznaję obawy, że one nas rozdzielić mogą, a ta trwoga niewytłómaczona, to rozdarcie ducha, zamienia się w męczarnię, sroższą jeszcze nad powszedniość codziennej egzystencyi.

Na długich jej czarnych rzęsach łza zawisła. Zygmunt, wzruszony głęboko, postać tulącą się ku sobie z ufnością dziecięcą ramieniem otoczył i łzę tę spił ustami.

— Zabrać cię stąd — mówił gorąco — ależ to jedyny cel mego życia, jedyne jego marzenie. Szczęsno, tyś mi dziś wszystkiem: nadzieją, racyą bytu i celem jego, koroną i bóstwem zarazem.

Całował usta jej, których nie broniła, onieśmielona i wstrząśnięta tym nagłym a namiętnym wybuchem uczucia.

— Zabrać cię — powtórzył — mieć dla siebie na własność, na zawsze, to dążenie, któremu wszystkie me siły poświęcam, dla którego duszę-bym zaprzedał!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jakkolwiek ci sami nie popełniliby żadnej kradzieży lub oszustwa na niekorzyść chrześcijan. Takie kompromisy z sumieniem i takie wynajdywanie politycznych okoliczności łagodzących dla czynu niemoralnego jest niezawodnie objawem bardzo niepokojącym.

Teatr hr. Skarbka we Lwowie.

Od długiego szeregu lat uchwala Sejm dla teatru lwowskiego znaczne, jak na nasze stosunki ekonomiczne, subwencye. Wynoszą one rocznie kwotę 24.200 złr. w. austr. Suma ta pozostawioną jest do rozporządzalności Wydziału krajowego, który wspólnie z komisyą artystyczną czuwa nad sceną narodową i wypłaca dyrekcyi teatru, w miarę uznania, częściowe subwencye w ratach kwartalnych.

Sejm nasz, wychodząc z tego stanowiska, że teatrowi nie można odmówić znacznego wpływu na społeczeństwo, tak ze stanowiska estetycznego jakoteż i cywilizacyjnego, wotuje subwencyę, opierając się na sprawozdaniu Wydziału krajowego i komisyi artystycznej, oceniających działalność każdoczesnej dyrekcyi teatru, które to sprawozdanie przeglądają z zajęciem posłowie nasi, zwłaszcza należący do komisyi budżetowej.

Czytając te sprawozdania komisyi artystycznej i Wydziału krajowego od kilku lat, słysząc opinie posłów wypowiadane w ogólnej debacie budżetowej w pełnej Izbie sejmowej, spotykaliśmy się zawsze prawie ze zdaniem, „że dyrekcya teatru nie była odpowiednią, iż reżyserya nie była stosowną, że repertuar był wadliwym".

Ponieważ od czasu objęcia dyrekcyi teatru przez pp. dr. Bandrowskiego i Hellera widzieliśmy postęp i to bardzo znaczny na lepsze, a wychodząc z zasady wypowiedzianej przez świetnego znawcę sceny naszej ś. p. posła Władysława hr. Koziebrodzkiego, „że rozwój teatru zawisł od dobrej dyrekcyi w pierwszej linii, którą, gdy stoi na wysokości swego zadania, winno poprzeć całe społeczeństwo", staraliśmy się w naszem piśmie zwrócić uwagę publiczności na usiłowania obecnej dyrekcyi teatru i jej zabiegi, dążące do podniesienia sceny narodowej.

Z pewną ciekawością tedy oczekiwaliśmy sprawozdania Wydziału krajowego i komisyi artystycznej z działalności dotychczasowej pp. Bandrowskiego i Hellera, które ma być obecnie przedłożone Sejmowi. Sprawozdanie to już się pojawiło i świadczy, że władze nadzorcze podzielają naszą opinię o dzisiejszej dyrekcyi teatru i nie szczędzą jej słów uznania. Aby usunąć od siebie jakikolwiek zarzut stronniczości, pozwalamy je sobie przytoczyć dla wiadomości ogółu. Oto co czytamy w sprawozdaniu:

„W okresie, do którego odnosi się niniejsze sprawozdanie, przechodził teatr polski we Lwowie ciężkie przesilenie.

„Czy to skutkiem znacznego podwyższenia czynszu najmu sali teatralnej przez nowych dzierżawców gmachu skarbkowskiego, czy też z innych Wydziałowi krajowemu nieznanych powodów, poprzednie przedsiębiorstwo teatralne powzięło zamiar usunięcia się z końcem roku teatralnego t. j. w niedzielę kwietnią 1896. Następstwa tego postanowienia dały się rychło odczuć w kierownictwie teatru, na zewnątrz zaś zaznaczyły się nieregularnem z początku wypłacaniem, później zaś, pod koniec sezonu, prawie zupełnem wstrzymaniem wypłaty gaż personalowi teatralnemu. Powstało stąd naturalnie wielkie rozluźnienie karności, rozstrój niepraktykowany nigdy, a dość powiedzieć, że była chwila, w której na seryo myślano i mówiono o zamknięciu teatru we Lwowie. Wśród takich anormalnych stosunków nie mogło oczywiście być mowy o prawidłowej działalności teatru, nawet krytyka musiała zamilknąć, a jedynem dążeniem było zapobiedz ile możności katastrofie grożącej setkom ludzi, którzy w służbie teatru szukają utrzymania dla siebie i swych rodzin.

„Wydział krajowy nie wspominałby wcale o tym przykrym epizodzie, gdyby go przytoczyć nie był zmuszonym dla... usprawiedliwienia wypłaty części subwencyi na dramat i przeważnej części subwencyi na operę na rok 1896 uchwalonej. Faktem bowiem jest, że głównym motywem wypłaty tej subwencyi był dla komisyi artystycznej i dla Wydziału krajowego wzgląd na konieczność zaspokojenia gaż zaległych, które w połowie lutego obecnego roku wynosiły około 7.000 zł.! Za pomocą wypłaty subwencyi, zarządzonej z wszelkiemi ostrożnościami i z wyraźnem zastrzeżeniem zaspokojenia wszelkich zaległości w gażach, udało się Wydziałowi krajowemu zapobiedz fatalnym następstwom i doprowadzić teatr do końca sezonu, z którym skończyło się także pamiętne przesilenie teatralne.

„Z nowym rokiem teatralnym, w kwietniu b. r., objęli przedsiębiorstwo teatralne pp. dr. Juliusz Bandrowski i Ludwik Heller, a można powiedzieć, że objęli je w warunkach bardzo dla siebie uciążliwych.

„Nie dość, że musieli się zgodzić na znaczne podwyższenie czynszu najmu sali teatralnej, podyktowane im przez dzierżawców gmachu i nabyć od poprzedniego przedsiębiorstwa cały inwentarz teatralny, ale objęli personal zniechęcony i co może najgorsze, zastali publiczność prawie odzwyczajoną od teatru.

„Trzeba przyznać nowym przedsiębiorcom, że mimo tych trudności i nie zważając na pessymistyczny nastrój całego otoczenia, które z początku niemal z politowaniem patrzyło na ich wysiłki, z prawdziwie męską energią i wiarą w powodzenie zabrali się do dzieła i zdołali w krótkim stosunkowo czasie przywrócić teatr lwowski do takiego stanu, w którym już o postępie do coraz wyższego stopnia doskonałości myśleć można.

„Nowa dyrekcya teatru dopełnia dotychczas sumiennie swych obowiązków względem personalu teatralnego, co nie jest wprawdzie zasługą, ale zawsze dobrem w porównaniu z tem, co było, a pierwszym i koniecznym warunkiem ładu i karności w świecie teatralnym. Zasługą natomiast dyrekcyi jest wyporządzenie i odświeżenie sali teatralnej do tego stopnia, że pobyt w niej przestał być nieznośnym. Zasługą niewątpliwie dyrekcyi jest zaprowadzenie sobotnich popołudniowych przedstawień dla młodzieży szkolnej po cenach umiarkowanych, czem uczyniono zadość dawno objawianym w sferach nauczycielskich życzeniom, którym przed kilku laty dał także Sejm swój wyraz.

„Przedłożony przez dyrekcyę we wrześniu b. r. repertuar, sięgający aż po koniec roku bieżącego — znalazł z małemi zastrzeżeniami zupełne uznanie komisyi artystycznej.

W sprawozdaniu swem z 4 b. m. tak się wyraża komisya o tym repertuarzu i w ogóle o działalności dyrekcyi: „W ogóle przyznać należy, że przedłożony repertuar ze zmianami, jak większe uwzględnienie nowszego repertuaru francuskiego i pominięcie niektórych sztuk przeznaczonych do przedstawień popołudniowych, może odpowiedzieć zadaniu, jeżeli sumiennie i dokładnie wykonany będzie. Z dotychczasowej działalności dyrekcyi wnosićby można, że nie będzie szczędziła ani pracy ani zachodu, aby godnie spełnić przyjęty na siebie obowiązek.

„Już bowiem poprzednio donieśliśmy, że przedstawienia obecne odznaczają się starannością reżyseryi i gustowną a nawet wytworną *mise en scène*.

„Nowości, zwłaszcza jak „Miłostki" Schnitzlera lub „Niewierna" Roberta Bracco przedstawiane były w ostatnich czasach rzeczywiście wzorowo.

„W wyborze tych nowości kieruje się Dyrekcya słuszną krytyką i nie pozwala sobie na eksperymenta, które zrażają publiczność."

Pomijając żądanie komisyi, aby wyjazdy na prowincyę odbywały się w pewnych ścisłych granicach i nie utrudniały należytego wykonania sztuk na naszej scenie, przechodzi Wydział krajowy w swem sprawozdaniu do działu opery i tak pisze zgodnie znowu z opinią komisyi artystycznej: Co do opery nie miała jeszcze nowa Dyrekcya czasu wykazać, na jakiej wyżynie artystycznej postawi ją w sezonie najbliższym.

Z przygotowań jednakże dotąd poczynionych wnieść można, że w prowadzeniu opery zajdą nareszcie pożądane zmiany w repertuarzu, w organizacyi orkiestry i w systemie wystawiania dzieł muzycznych.

Dyrekcya obecna urządziwszy w Krakowie letni sezon operowy, rozwinęła wiele ruchliwości, **zdobyła sobie zasługę pierwszorzędną** wystawiając „Goplanę" Żeleńskiego, która w sezonie zimowym ukaże się we Lwowie, powiększyła też repertuar „Lohengrinem" Wagnera. Następnie wystawiła już u nas „Sprzedaną narzeczonę". Według zapowiedzi Dyrekcyi, oprócz tych trzech wymienionych nowości wejdą na repertuar tegoroczny: „Jaś i Małgosia" Humperdinka, „Powrót Taty" Jareckiego i „Tanhäuser" Wagnera. Jeżeli zapowiedź spełnioną zostanie (z niektórych tych sztuk odbywają się już dziś próby; przyp. Red.), to repertoar operowy wzbogaci się o taką ilość dzieł, na jaką poprzednio lat pięciu potrzeba było.

Dlatego ze wszech miar dodatniego rezultatu pracy obecnej dyrekcyi, wypłacono dyrekcyi resztę subwencyi operowej zeszłego roku w kwocie 2000 zł., niewypłaconą poprzedniemu przedsiębiorstwu z powodu, że ostatni sezon operowy za jego dyrekcyi nie wykazał dostatecznej ilości przedstawień, uznanych za odpowiednie pod względem artystycznym."

Takiego sprawozdania władzy krajowej o przedsiębiorcach teatralnych nie czytaliśmy już bardzo dawno, bo z pochwałą tego rodzaju spotykaliśmy się za rządów tylko dwóch dyrektorów, którzy pojmując zupełnie ważność przedsiębiorstwa teatralnego uważali zarazem teatr za instytucyę narodową; tak było w Krakowie za Koźmiana i we Lwowie za dyrekcyi ś. p. Jana i Stanisława Dobrzańskich.

Sądzimy przeto, że tego rodzaju opinia władz kompetentnych o dzisiejszej działalności pp. Bandrowskiego i Hellera będzie dla nich niemałym bodźcem do dalszej pracy.

O fabrykach — kwaszonej kapusty.

U niejednego może czytelnika wywoła lekki uśmiech wiadomość, że istnieją fabryki — kapusty kwaśnej; bo też rzeczywiście może się wydawać na pozór śmiesznem, że technika wdziera się już w atrybucye — kuchni. A jednak nie ma w tem nic śmiesznego. Wszak niejeden z działów przemysłu chemicznego miał swój początek w kuchni. Czyż dawno bowiem przestały nasze zapobiegliwe gosposie mydło gotować w kuchni, czy dawno, jak warzenie piwa z kuchni zupełnie usuniętem zostało? A bulionów, konserw etc., które i dziś jeszcze sporządzają w większych domach kucharze, czyż nie odbywała się ich fabrykacya pierwotnie w kuchni? Tak samo też chleb, rozmaite białe pieczywo etc. i wiele innych artykułów spożywczych, wyrabianych dziś fabrycznie na wielką skalę, wyrabiano dawniej wyłącznie tylko w kuchni.

Istnieją dziś już na wielką skalę urządzone fabryki, trudniące się wyrobem znanego wszystkim artykułu spożywczego, kwaszonej kapusty. Zanim jednak podam o nich krótką wiadomość, pozwolę sobie przytoczyć nieco z teoryi — „kwaszenia kapusty".

Jak wiadomo, przedstawia kapusta bardzo dobry pokarm dla ludzi. Zawiera ona bowiem, obok innych składników, cukier i znaczne ilości bardzo pożywnych ciał azotowych (białko roślinne etc.). To też dla tych własności cieszy się roślina ta u ludzi wielką wziętością. Kapusta świeżo zerznięta jednak nie da się długo przechować w stanie świeżym; wskutek swej zawartości cukru i ciał azotowych, przedstawia ona wyborny pokarm dla najrozmaitszego rodzaju drobnoustrojów ze świata roślinnego i niebawem też rozmnażają się te jestestwa na listkach kapusty w olbrzymich ilościach, powodując rozkład tkanki roślinnej, który nazywamy gniciem. Tkanka przemienia się w masę śluzowatą, o nadzwyczaj nieprzyjemnem wejrzeniu, a jeszcze nieprzyjemniejszym zapachu. W takim stanie nietylko, że nie wzbudza kapusta apetytu, lecz nawet wskutek istnienia w niej miliardów najrozmaitszych bakteryj i zawartości ciał, wytworzonych przez bakterye gnijące, jest kapusta taka wprost trucizną.

Ze względu na przydatność kapusty na pokarm, myślał człowiek od najdawniejszych chyba już czasów o sposobie przechowania tej rośliny na czas dłuższy, aby mu mogła służyć jako pokarm nietylko w lecie i jesieni, lecz przez cały rok. Powstały z biegiem czasu najrozmaitsze metody konserwowania, dziś już po większej części znane, po części jednak będące jeszcze tajemnicą kucharzy.

Dzięki badaniom bakteryologów wiemy już dziś, na czem polega wszelkie konserwowanie; wiemy mianowicie, że przyczyną gnicia są bakterye i inne tym podobne drobnoustroje roślinne, z czego słusznie wnosimy, że uniemożliwienie bakteryom życia na konserwować się mającem ciele, uchroni dane ciała od gnicia, czyli je zakonserwuje. Przodkowie nasi bakteryologii nie znali, a jeżeli pomimo to kapustę nieraz znakomicie konserwowali, nauczyli się tej rzeczy z praktyki. Nauczyli się przechowywać kapustę w suchym piasku (nie rzecznym, lecz kopanym, a więc prawie wolnym od bakteryj), konserwować ją przez wysuszenie, a więc odciąganie wody, która jest bakteryom niezbędną dla ich rozwoju, a wreszcie konserwować kapustę przez t. z. kwaszenie.

Sposób ostatni został niewątpliwie wynaleziony przypadkowo; pierwszy człowiek, który tego sposobu użył, chciał zapewno konserwować kapustę przez nasolenie. Pokrajawszy listki kapusty i posoliwszy je celem przechowania ich na dłuższy czas, ze zdziwieniem zapewne zauważył, że jego kapusta, pomimo tak dobrego i wypróbowanego środka konserwującego, uległa gniciu. Lecz skosztowawszy jej może dla przekonania się, czy nie dałoby się przecież użyć chociażby nadpsutej kapusty, zdziwić się musiał nie mało, gdy mu język oznajmił, że kapusta ta jest czemś wybornem, że jest lepszą, aniżeli była w stanie świeżym. Rozumie się, że przyczyna takiego ukwaszenia była mu niewiadomą.

Wiemy jednak dziś już, że ukwaszenie to pochodzi od bakteryj i to w pierwszym rzędzie od bakteryj, wytwarzających kwas mlekowy, a także od bakteryj, wytwarzających inne kwasy, jak masłowy lub octowy.

Wiedząc to, a znając też warunki rozwoju tych bakteryj, oraz własności nadawane przez nie kapuście, możemy proces ukwaszenia prowadzić racyonalnie według zasad nauki, możemy wyrabiać kapusty kwaszone o rozmaitych własnościach i różnym smaku. Smakosze nie zadawalają się dziś tem, że kapusta jest kwaśną, wymagają oni, aby była też smaczną i posiadała „miłą" woń, a stosownie do gatunku potrawy, dla której ma służyć jako dodatek, żądają dziś ludzie, aby kapusta miała swój specyalny przysmak. Wszak do bigosu myśliwskiego lub do kiełbasy musi ona być ostrą, a do cielęcej pieczeni posiadać smak delikatny. Jest to to samo, czego wymagamy od piwa lub wina. Jednym smakuje pilzneńskie, drugim znowu ołomunieckie piwo, a innym może jakiś cienkusz owsiany.

Tak jak w piwach i w winie wywołują odrębny u każdego gatunku smak przedewszystkiem drożdże, użyte do fermentacyi, tak też i w kapuście*) wywołują rozmaity smak rozmaite gatunki bakteryi, albo też ilościowo różna mięszanina kilku gatunków bakteryi naraz. Kwaszenie bowiem niczem innem nie jest jak fermentacyą. Nie jest ono fermentacyą alkoholową lecz fermentacyą kwaśną. Bakterye, których zarodki dostają się same do szatkowanej kapusty, rozmnażają się na niej, czerpiąc potrzebne im do rozwoju składniki z ciał azotowych i cukru, zawartych w kapuście; przytem jednak obok funkcyi rozmnażania się, wypełniają też funkcye rozkładu cukru na kwas mlekowy. Powstaje przytem też w mniejszych lub większych ilościach kwas węglowy. Kwas mlekowy wytworzony z cukru, gromadzi się w kapuście do pewnego tylko stopnia, gdyż w ilościach, przekraczających to maximum, wstrzymuje on rozwój bakteryi kwasu mlekowego. Znacznie już mniejsza zawartość kwasu mlekowego aniżeli ta, która jest w stanie powstrzymać rozwój bakteryi kwasu mlekowego, uniemożliwia rozwój innych bakteryi, wytwarzających kwas octowy i nieprzyjemniejszy jeszcze kwas masłowy. Tym sposobem kwas mlekowy, powstały w kwaśnej kapuście, konserwuje tkankę tejże i ciała odżywcze w niej się jeszcze znajdujące.

Obok własności konserwujących ma jednak kwas ten jeszcze to znaczenie, że czyni ciała azotowe, znajdujące się w kapuście, łatwiej strawnymi, stąd też pochodzi, że kapusta kwaśna jest pokarmem znacznie pożywniejszym aniżeli kapusta świeża.

Jak już z powyższego widzimy, racyonalne ukwaszenie kapusty podlega pewnym prawidłom, które po części już znamy, a że ukwaszenie dobre, a więc odpowiednie przyrządzenie materyału spożywczego nie powinno być obojętnem, zrozumiemy, jeżeli przypomnimy sobie, jak powszechnie na pokarm używaną jest kapusta, obok kartofli. Nie dziwmy się przeto, że powstały już fabryki, trudniące się kwaszeniem kapusty w sposób odpowiedni. Powodzenia im nie zabraknie wobec znacznego zapotrzebowania tego codziennego artykułu spożywczego tak u klas najbiedniejszych, jak i u bogatych.

Fabryki, o których mowa, mają swą główną siedzibę w Niemczech nad Renem, w Hessyi i północnych prowincyach. Bezpośrednia przyczyna ich powstania jest u rozmaitych fabryk rozmaitą; głównie jednak powstały one jako fabryki rolnicze, złączone z kilkoma lub kilkunastoma większemi gospodarstwami, — w których kwitnie uprawa kapusty.

Tak np. w okolicy miasteczka Büttelborn w Hessyi kwitnie od niepamiętnych czasów uprawa kapusty. Ceny były w ogólności zadowalające, lecz zdarzało się często, że w skutek nadmiernego dowozu tego artykułu na targi w Büttelborn, ceny były nadmiernie obniżane przez czyhających na taką sposobność handlarzy, a w skutek tego ponosili hodowcy kapusty nieraz ogromne straty. To było powodem, że postanowili ci ostatni kwasić kapustę na własny rachunek i we własnym a wspólnym zarządzie.

Fabryka w Büttelborn przedstawia duży, długi, piętrowy budynek, okolony sporym dziedzińcem. Kosztowała fabryka ta wraz z wewnętrznem urządzeniem 42,500 mk.

Fury z kapustą waży się przy wjeździe do fabryki na odpowiednio zbudowanej wadze pomostowej, po wyrzuceniu główek na dziedzińcu, waży się próżne fury ponownie, i tak z różnicy oznacza ilość wprowadzonego materyału surowego. Kapusta dostaje się następnie na górne piętro, gdzie robotnice ręcznie obierają główki z listków zewnętrznych i nadpsutych. Potem dostaje się główka do maszyny, która roześwidrowywa spiralnie kaczan, ażeby tenże przy dalszej przeróbce mógł być również drobno usiekany jak listki; w końcu dostaje się główka do krajalnicy, podobnej nieco do krajalnic, używanych po cukrowniach, przerabiających buraki. Z krajalnic przedostaje się kapusta rurą blaszaną na parter, do lokalu, w którym ustawione są kadzie fermentacyjne.

W miarę wypełniania się pojedyńczych kadzi, mających kilka metrów średnicy i tyleż metrów wysokości, ugniatają robotnicy, ubrani w drewniane trzewiki, kapustę nogami i przesypują pojedyńcze warstwy solą i jałowcem. Gdy kadź jest już napełniona, nakłada się na kapustę nakrywę drewnianą i obciąża kamieniem. Obciążenie takie ma na celu zredukowanie objętości kapusty do możliwego minimum, ażeby wypływający z czasem z komórek sok mógł wypełnić wszystkie próżne miejsca pomiędzy krajanką i nie dopuścić przystępu powietrza, które szkodliwie bardzo oddziaływa na proces kwaszenia. Cały ten lokal parterowy wypełniony jest kadziami fermentacyjnemi a tylko pośrodku pozostawiono nieco miejsca dla bednarzy, zabijających wypełnione ukwaszoną kapustą transportówki. Do poruszania wszystkich maszyn służy w tej fabryce motor benzynowy, ustawiony na piętrze.

Kampania „kapuściana" rozpoczyna się już w lipcu, a kończy się w grudniu; w tym czasie zatrudnia fabryka 20–30 robotników. Po ukończeniu kampanii czynni są w fabryce tylko bednarze.

Kapustę zakupują tam po 4 marki za 100 kg., a kwaśną sprzedają po 16–20 mk. za 100 kg., stosownie do rodzaju i popytu. Ze 100 kg. surowej kapusty otrzymuje się do 60 kg. kapusty kwaszonej. Fabryka ta przerabia na kampanię 10.000 cntr. m. kapusty.

Fabryka powyżej opisana, założoną została jeszcze w r. 1888 jest więc też dość prymitywnie urządzoną. Fabryki nowsze mają już urządzenie lepsze i zdaje się, umieją już odpowiednio prowadzić kwaszenie. Są przeto między nimi już takie, których produkt ma pokup daleko poza ich najbliższą okolicą, a to jedynie wskutek specyalnego smaku ich towaru. Taką fabryką jest n. p. spółkowa fabryka kapusty w Wickrat w prowincyi reńskiej. Posiada ona ulepszone maszyny, 60 kadzi fermentacyjnych i 2500 beczułek do transportu kapusty. W fabryce tej nie używają kamieni do przyciskania wieka na kapuście, lecz wody. Na każdem wieku mianowicie, mającem być obciążonem, umieszczają duże naczynie z blachy żelaznej i wypełniają je wodą z rur rozprowadzonych do każdej kadzi. Można tym sposobem łatwiej czynność obciążania wykonać i stopniowo, w miarę uciskania się kapusty. Manipulacya ta jest też znacznie czystszą, aniżeli przy użyciu kamieni.

Dziennie przerabiają w Wickart do 200 centn. metr. kapusty, a można w tej fabryce przerobić i dwa razy tyle, gdy się okaże potrzeba. Kapusta surowa kosztuje tu 2 marki; 100 kg. kapusty już ukwaszonej kosztuje fabrykę 8 marek, podczas gdy sprzedają hurtownikom 100 kg po 12 marek.

Zbyt kapusty kwaśnej jest tam bardzo łatwym. Po rozmaitych miastach mają fabryki te swoich ajentów, pobierających 5 pro prowizyi; w skutek rozporządzenia ministerstwa wojny, zakupują też intendantury wojskowe potrzebną dla wojskowości kapustę wyłącznie w tych fabrykach.

Kto wie, czy i my niebawem nie zapoznamy się we Lwowie z tą kapustą z Büttelborn lub innej miejscowości niemieckiej, tak jak już znamy chleb morawski, drożdże wiedeńskie, jabłka tyrolskie, śliwki węgierskie i t. p. zagraniczne, wrzekomo lepsze artykuły spożywcze.

(*Czasopismo techniczne.*)

*) Podobnie ma się rzecz z ogórkami, barszczem etc.

Z izby sądowej.

Kraków 24 listopada.

(*Obraza czci kapłana*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś ciekawa rozprawa, rzucająca pewne światło na tę część prasy radykalnej, która rozszerza się wśród robotników.

W nrze 19 z maja br. tygodnika socyalistycznego *Naprzód* wychodzącego w Krakowie ukazał się gwałtowny artykuł zwrócony przeciw ks. Stanisławowi Chudybie, proboszczowi w Kosocicach, pow. wielickiego. Artykuł ten obwinia kapłana o czyny karygodne i niehonorowe, zdolne nietylko poniżyć go w opinii publicznej ale nawet narazić na kary kościelne. Między innemi zarzucano ks. Chudybie, że bił swoich parobków, że parafianom swoim dawał niekapłańskie napomnienia, że dzieciom przy nauce katechizmu zadawał gorszące pytania itp. Materyału do tego artykułu dostarczył pewien czeladnik stolarski z Wadowic, a w formę dziennikarską ujął go jeden z bardziej „uświadomionych towarzyszy" zajęty redagowaniem *Naprzodu*. Ks. Chudyba dowiedziawszy się o ukazaniu się takiego artykułu wytoczył proces odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu* niejakiemu Mikołajowi Slepickiemu.

I oto dzisiaj zasiadł na ławie oskarżonych ów Mikołaj Slepicki, poczciwie wyglądający robotnik stolarski, lat 40, katolik, ojciec jednego dziecka. Zeznaje on, że inkryminowany artykuł zamieszczono bez jego wiedzy i wykazuje dowodnie swoje alibi. W czasie, kiedy ów artykuł drukowano, nie było go w Krakowie, bawił bowiem w Liszkach na pogrzebie brata. Wogóle Slepicki nie miał jasnego pojęcia o obowiązkach odpowiedzialnego redaktora, do *Naprzodu* sam nigdy nie pisywał, a nawet rzadko kiedy go czytał, był poprostu tylko „strohmanem", podstawionym przez prowodyrów partyi socyalno-demokratycznej. Po powrocie z Liszek jednak przeczytał przypadkowo inkryminowany artykuł, którego treść tak go oburzyła i przestraszyła zarazem, że natychmiast złożył redaktorstwo *Naprzodu*.

Przy rozprawie próbował oskarżony przeprowadzić dowód prawdy, ale wszyscy świadkowie powołani zaprzeczyli kategorycznie zarzutom zawartym w oszczerczym artykule *Naprzodu* tak, że cały przebieg procesu dał ks. Chudybie najzupełniejszą satysfakcyę. Sędziowie przysięgli orzekli jednogłośnie, że dowodu prawdy nie przeprowadzono. Na drugie pytanie, postawione w kierunku obrazy czci, uznali przysięgli oskarżonego winnym. Trybunał jednak uwzględniając okoliczność, że Slepicki nie wiedział wcale o zamieszczeniu owego artykułu, zniósł na mocy przysługującego mu prawa werdykt przysięgłych i przekazał sprawę do następnej kadencyi sędziów przysięgłych.

* *

Wiedeń, 24 listopada.

(*Oszustwo*).

Przed sądem tutejszym toczyła się wczoraj rozprawa o oszustwo, której głównymi działaczami są osoby posiadające polskie nazwiska. Rzecz miała się tak:

Śpiewaczka Marya Prędka, z nazwiskiem teatralnem Zwiecińska, czekała pewnego wieczora w kawiarni na swego szwagra. Tuż obok niej siedziało dwu młodych ludzi, którzy ją pilnie obserwowali. Po pewnym czasie przystąpił do niej jeden z nich, nazwał ją po imieniu i przypomniał jej się jako pochodzący z tej samej miejscowości, co i ona. Następnie przedstawił jej i swego przyjaciela, który się nazwał Konopka-Waczenka. W rozmowie powiedziała im śpiewaczka, że szuka właśnie kogoś, ktoby chciał jej być pomocnym w urządzeniu artystycznej tournée. Ten impressario miałby się zająć techniczną i administracyjną stroną wycieczki i otrzymałby za to 100 złr. od razu, 3 złr. dyet dziennie i koszta podróży. Na to ofiarował jej Konopka swoje usługi, mówiąc, że już kilkakrotnie działał jako impressario. Ugoda stanęła. Konopka wziął od śpiewaczki 120 złr. à conto odjechał z Wiednia, aby urządzić koncerta w Spalato, Fiume i Abazyi.. no i słuch o nim zaginął. Prędka, nie mając od Konopki żadnych wiadomości, wpadła na podejrzenie, że się stała ofiarą oszustwa i doniosła o wszystkiem policyi wiedeńskiej. Po długich poszukiwaniach schwytano Konopkę w jakiejś małej niemieckiej mieścinie, przyczem okazało się, że obwiniony nie nazywa się Konopka, lecz Heit.

W śledztwie tłómaczył się Heit, że nie miał zamiaru i nie popełnił oszustwa, lecz pieniądze otrzymane od śpiewaczki zgubił w teatrze w Tryeście. Miał on tam czynić poszukiwania nawet przez policyę, ale bezowocnie. Do śpiewaczki nie mógł o tem pisać, bo by mu nie była uwierzyła, i oddałaby go była niewątpliwie w ręce policyi. Nazwisko miał zmienić, bo jest dezerterem. Na dowód, że nie miał zamiaru popełnić oszustwa przytacza Heit, że śpiewaczka chciała mu we Wiedniu dać jeszcze 200 złr., których on jednak nie przyjął. Polecila mu również, żeby telegrafował o pieniądze jeżeli mu ich zabraknie, czego on też nie uczynił. Te dwa zeznania potwierdziła śpiewaczka. Heit, który już trzykrotnie pociągany był do odpowiedzialności za próby wyzyskiwania, twierdzi, że tylko raz stawał na prawdę przed sądem, a inne dwa wypadki nie odnoszą się do niego.

Z powodu braku świadków, których trzeba będzie dopiero na miejscu przesłuchać, a którzy znajdują się daleko od Wiednia, odroczono rozprawę.

* *

Londyn, 24 listopada.

(*Oszczerstwa*).

W dalszym ciągu procesu lorda Russel przeciw lady Scott, wyrazili oskarżeni gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy. Lord Russel wykazuje na podstawie swojego dziennika, że daty, które podsią oskarżeni majtkowie jego yachtu, co do jego podróży, nie zgadzają się z prawdą. Chwilami przychodziło do ostrych przymówek między znanym ze swej surowości przewodniczącym trybunału Hawkinsem a obrońcą obwinionych. Na początku rozprawy nadszedł list anonimowy świadczący przeciw lordowi Russel do przewodniczącego, za co ten ostatni udzielił ustnej nagany stronie oskarżonej. Jutro nastąpi dalsze przesłuchiwanie lorda Russel.

* *

Paryż 25 listopada.

(*Morderstwo baronowej Valley*).

Rozpoczęty przedwczoraj proces przeciw mordercom baronowej Valley, skończył się wczoraj. Morderców Kiesgena i Truela zasądzono na dożywotnie roboty przymusowe. Lagaeny otrzymał 10, a Ferrand 5 lat robót przymusowych. Dorlina, jako na wpół obłąkanego, uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Na audyencyi u Cesarza byli w poniedziałek: właściciel dóbr Julian br. Brunicki i prof. lwowskiego uniwersytetu dr. Obrzut.

Mianowanie. Radzca sądu krajowego Kornel Zubrzycki we Lwowie mianowany zastępcą przewodniczącego dla rozjemczego sądu przy zakładzie ubezpieczeń robotników od wypadków.

Wieczorek listopadowy odbędzie się w niedzielę dnia 29 bm. w sali „Sokoła" o godzinie 7ej wieczór. Program obfity i zajmujący. Wstęp za zaproszeniami, których dostarczają: kancelarya „Sokoła", cukiernia Hauera i Bieniedzkiego, oraz księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Dla weteranów. Z powodu zbliżającej się 65ej rocznicy powstania listopadowego rozesłaną została w tych dniach po kraju odezwa o składki dla nielicznej już garstki weteranów z r. 1830/31, którym niedola a niejednokrotnie nawet nędza doskwiera. Ofiary na ten cel nadsyłać należy do p. Bernarda Goldmana, skarbnika lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1830/31.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Gródku na 14 posad nauczycielskich. Termin do 25 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Sokalu na posadę katechety obrz. rz. kat. w Sokalu z terminem do 10 grudnia.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę pani Dalecka odczyt zastosowany do rocznicy powstania listopadowego.

Towarzystwo łyżwiarskie oznajmia, że otwarcie ślizgawki na stawach panieńskich nastąpi dziś we czwartek. Wyjątkowe to lata, gdy sezon łyżwiarski rozpoczyna się już w listopadzie przy prześlicznej pogodzie. Wobec tego zaprasza Tow. łyżwiarskie miłośników tego sportu do korzystania z systematycznej nauki wzwykłej i sztucznej jeździe na łyżwach, których w bieżącym sezonie podjęli się udzielać pp. Ulenięcki i Domiczek.

Krzyże zaduszne. W tym roku na cmentarzach lwowskich, mimo słoty, przyozdobiono krzyżem czarnym w dniu zadusznym 715 grobów, co przyniosło dla Związku Towarzystw dobroczynnych 1216 złr. 35 ct. na czysto, które rozdzielono między poszczególne towarzystwa wedle intencyi ofiarodawców. Dawniej ta suma marnowała bez pożytku dla dusz zmarłych, dziś zaś jako jałmużna, karmiąc zgłodniałych, okrywając ziębnących, pocieszając zrozpaczonych, ileż błogosławieństwa Bożego na ofiarodawców i na dusze zmarłych sprowadziła! Prócz tego widoczny zanik w zbytku w przyozdabianiu grobów, a zatem oszczędność grosza wyrzucanego dotąd na marne, przypisać należy szczęśliwej myśli krzyża zadusznego i rozumnemu uczuciu miłosierdzia publiczności lwowskiej. Jak szczęśliwa myśl była, okazało się, że inne miasta za nami poszły, jak Kraków, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany, a nawet Sadagóra na Bukowinie. „Związek Towarzystw i zakładów dobroczynnych" z wdzięcznością składa serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy ozdobili groby swoich najdroższych krzyżem zadusznym i złożyli jałmużnę dla biednych. Składa zarazem podziękowanie tym, którzy przyczynili się do przeprowadzenia całej akcyi osobistym trudem, mianowicie ks. Bobrowiczowi za inicyatywę i gorliwe zajęcie się sprawą, oraz zacnej młodzieży za ochotne współdziałanie i gorące poparcie zbożnego dzieła; p. Walichiewiczowi za bezinteresowne przewiezienie krzyżów i lamp na cmentarz; p. zarządcy cmentarza Tchórznickiemu za wszelkie udogodnienia akcyi; p. Jasińskiemu, rządcy szpitala za udzielenie miejsca dla przechowania krzyżów; oraz pp. Brzezinie, Markiewiczowi, Drexlerowi, Dydyńskiemu, Zadurowiczowi

i Jakubowskiemu, Bienieckiemu, Knappowi, Zborowiczowi, Kuczabińskiemu, Wierzbickiemu za pośrednictwo w zbieraniu ofiar i wydawaniu przekazów, Szanownym Redakcyom Gazety Narodowej, Przeglądu, Dziennika Polskiego, Gazety Lwowskiej za pośrednictwo i poparcie całej akcyi przez ogłaszanie komunikatów o niej. Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać!“

Za dusze wszystkich zmarłych, za które w dniu zadusznym złożono ofiarę dla biednych i ozdobiono ich groby krzyżem zadusznym, odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Piekarskiej dnia 1 grudnia br. o godzinie pół do 9-tej rano, na które „Związek Towarzystw i zakładów dobroczynnych“ uprzejmie zaprasza. Prezes: *Thullie.*

† **Leopold Lewandowski**, dyrektor orkiestry Teatru Rozmaitości w Warszawie, popularny muzyk polski, zwany „polskim Straussem“ zmarł w Warszawie. Urodzony w r. 1831 wstąpił już w 17 r. życia do orkiestry Teatru Rozmaitości, w której bez mała przebył lat 47, początkowo jako skrzypek, a następnie jako dyrektor. Orkiestra jego zdobyła sobie sławę najlepszej kapeli tanecznej, nietylko u swoich ale i u obcych. Popularność zmarłego polega jednak głównie na całym szeregu kompozycyi tanecznych. Komponował on wprawdzie i polki i walce i kadryle, wreszcie oberki, kujawiaki, ale jego talent swojski, rodzimy, w swem rodzaju wielki, w niczem się tak nie wydatnił, jak w mazurach. Jest ich kilkadziesiąt z charakterystycznemi nazwami, jak: „Odbijany“, „Dalejże go“, „Zaryna“, „Ostap Bondarczuk“, „Miś“, „Do białego dnia“ i t. p. Mazury Lewandowskiego na koncertach popularnych grają wszystkie orkiestry nietylko w kraju, ale i za granicą.

† **Bolesław Korab Laskowski**, nauczyciel rysunków w zakładzie drohowyżskim, żołnierz wojsk polskich w r. 1863, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 24 bm.

Zmarły był synem zasłużonego patryoty, oficera wojsk polskich w r. 1831 a później pułkownika wojsk francuskich. W r. 1863 wziął żywy i gorący udział w walce z Moskwą, służąc w jeździe w oddziale Czachowskiego i Langiewicza. Po upadku powstania, wyleczywszy się z ran licznych, oddał się zawodowi artystycznemu jako rysownik i rzeźbiarz. Później przez czas dłuższy był profesorem rysunków w gimnazyum brzeżańskiem i kierownikiem wielce renomowanego pensyonatu. Poświęcając się głównie zastosowaniu rysunku do przemysłu artystycznego, założył pierwszą w Galicyi fabrykę kartonaży, przyozdobionych pięknemi winietami patryotycznej treści. W końcu powołany na posadę profesora rysunków zawodowych w zakładzie drohowyżskim, rozwinął gorliwą i wielce wydatną działalność. Nieposzlakowana prawość i żołnierska szczerość były cechą charakteru tego męża, który śmiercią swą zmniejszył tak coraz bardziej niknący zastęp Czachowszczyków. Cześć pamięci zacnego człowieka i patryoty! Pogrzeb odbędzie się w Drohowyżu w piątek 27-go b. m. o godzinie 8-mej rano.

Radykali ruscy, z skrzętnością godną lepszej sprawy, wyszukują sobie coraz to nowe tematy do irytacyi. Nie darowali nawet i kopcowi Unii Lubelskiej, wznoszonemu nad Lwowem. Oto redaktor kołomyjskiego ruskiego, radykalnego pisemka *Hromada*, p. dr. Trylowski, w długim artykule zapowiada zagładę kopcowi, i przywłaszczając sobie prawo przemawiania imieniem całego narodu ruskiego [illegible] pamiątką historyczną [illegible] mógł nazwać.

Jesteśmy więc pewni, że większość Rusinów oburzy się na wieść o tej niedorzeczności, wypowiedzianej przez ruskiego radykała.

„Praca kobiet“, na której dochód urządza w pierwszych dniach grudnia b. r. pani Zdzisławowa Marchwicka raut w salach Kasyna miejskiego, jest instytucyą w całem tego słowa znaczeniu zasługującą na poparcie ze strony naszej publiczności. „Praca kobiet“ utrzymuje od szeregu lat szwalnię dostarczającą zarobku pracownicom igły, a w najbliższej przyszłości ma otworzyć pracownię dla robotnic, pozostającą pod kierownictwem zakonnic ze Zgromadzenia Rodziny Maryi powstałego, jak wiadomo, z inicyatywy ks. arcybiskupa Felińskiego.

Raut „Pracy kobiet“ zapowiada się świetnie. Jedną z atrakcyi wieczoru będzie loterya fantowa (los po 10 ct.) zaopatrzona obficie w przedmioty wielkiej wartości artystycznej.

Czapki szkolne. Od jednego z ojców rodziny otrzymujemy pismo w którem żali się autor na niepraktyczność czapek przepisanych dla uczniów szkół średnich. Wprawdzie lekarze godzą się ogólnie na to, że głowy nie należy ciepło okrywać, a stare polskie przysłowie mówi: „głowa chłodno, brzuch na pół, nogi ciepło“, — zamieszczamy wszakże nadesłany nam list, poddając wyrażone w nim uwagi pod rozwagę krajowej Rady szkolnej. Oto brzmienie tego listu:

„Czapki „uniformowe“ uczniów są tego rodzaju, jak gdyby ten, który je zaprojektował, zapomniał zupełnie o geograficznem położeniu Galicyi i o tem, że mieszkamy u nas po dwudziestu kilku stopni mrozu. Czapeczki te są letniutkie, zaledwie 5 ctm. wysokie. Głowę chronią tylko od wierzchu a wcale już nie chronią przed zimnem. A przecież nawet armia, która z pewnością nie pieści żołnierza, posiada czapki ciepłe i tak sporządzone, że w razie potrzeby opuścić je można na uszy i tył głowy. Tu [illegible]“

Z Nowego Sącza nam piszą: Dnia 22 bm. odbyło się poświęcenie nowego lokalu stowarzyszenia „Przyjaźń“. W kościółku OO. Jezuitów ks. prowincyał Sroczyński z Siedlec odprawił mszę św. [illegible] „Przyjaźni“ [illegible] jawskich, bawiąca od kilku dni w Nowym Sączu. Posiadamy więc własne dla „Przyjaźni“ gniazdo; nabyliśmy w tym uroczystym dniu przekonania, jak łączność ogrzewa serca wszystkich; z wiarą więc w błogosławieństwo Boże przystępujemy do dalszej pracy. Z tą dewizą przetrwamy najcięższe burze, i da Bóg zniweczymy zapędy socyalistyczne, a ruch robotniczy na zdrowe i uczciwe sprowadzimy tory.

Ludność miasta Lwowa. Przy sposobności zestawienia listy wyborców z kuryi V przez magistrat we Lwowie także obliczono ogólnej ludności stolicy według stanu z dnia 15 z. m. Rozesłanie i zebranie kart odbyło się za pośrednictwem komisarzów, które wielkiej tej pracy dokonały z uznania godną gorliwością i pośpiechem. Obecnie przedstawiło już miejskie biuro statystyczne w sprawozdaniu do prezydyum główniejsze wyniki spisu. Ludność cywilna miasta Lwowa wynosi 127.272 osób, a mianowicie 59 143 mężczyzn i 68 129 kobiet. Od roku 1890 zwiększyła się więc ludność o 7920 osób, a mianowicie o 3632 mężczyzn i 4288 kobiet.

W r. 1890 stanowili mężczyźni 46.6 prc., kobiety zaś 53.4 prc., obecnie stosunek nieznacznie się zmienił, wykazując mężczyzn stosunkowo 46.4, kobiet 53.6 prc. Przyrost ludności w latach 1891 do 1896 był mniejszy stosunkowo aniżeli przyrost w latach 1880—1890, prawie o 120 osób rocznie. Jeżeli do liczby ludności stałej dodamy garnizon w tej cyfrze jaką go wykazała komenda wojskowa w r. 1890, t. j. okrągło 9000, to ludność cała lwowska wynosi obecnie okrągło 136.000 mieszkańców. W rzeczy samej jednak jest ona wyższą, gdyż od r. 1890 garnizon zwiększony został co najmniej o 1000 ludzi. Największy wzrost wykazuje dzielnica II, najmniejszy śródmieście. Obecnie dokonuje się szczegółowe obliczenie ludności w dzielnicach, a równocześnie zestawienie spisu wyborców z kuryi V.

Dla pięknych czytelniczek. Ilekroć gotujemy się do opisu nowości sezonowych, ogarnia nas zdziwienie nad niewyczerpaną wyobraźnią i pomysłowością zawodowych jej twórców! Jeżeli gdzie — to tu słynne twierdzenie Ben Akiby: „wszystko to już było“, znalazłoby mogło zaprzeczenie. Ilekroć nam się zdaje: — „nie! chyba już się wyczerpali, chyba już nic nowego nie wymyślą“, — stajemy znów przed stosami nowości. Materyały nowe, fasony nowe, kapelusze niebywałe, nigdy nie widziane — jednem słowem nowości, nowości i nowości na każdym kroku.

Na porę obecną Paryż zapowiada z tkanin wełnianych, stosownych na kostyumy spacerowe lub tualety wizytowe:

„Zibeline“ — tkanina ciężka, włochata, w rodzaju wigoniu, wyrabiana w kraty w dwóch, lub kilku kolorach. Praktyczny i eleganc i „Mohair“, szczególnie szkocki, również na zimę się utrzymał. Ładne są też tak zwane „Frisé“, wełny, przerabiane w jednym lub dwóch, a nawet kilku kolorach. „Bouclé“ cokolwiek lżejsze, mają pozór solidny zimowy. Na tualety wizytowe Paryż przepisuje wełny „Epervier“ i „Treillage“, jedne i drugie przerabiane à jour, na tle jedwabnem, nadzwyczaj elegancko wyglądają. Szczególnie „Treillage“ stanowi nowość oryginalną.

Z materyałów dawniejszych stałemi i w tym roku względami mody cieszą się cienkie „draps de dames“, zawsze wytworne i dystyngowane. Sukna te, zgodnie z modą obecną, nie są jednak zupełnie gładkie, lecz tak zwane „mélangés“, często w drobną kratkę przerabiane.

Czyniąc przegląd sezonowy w magazynach, mieliśmy sposobność przekonać się, iż wyż wzmiankowane tkaniny, w większej przynajmniej części, łączą praktyczność z wyglądem eleganckim, a zarazem spokojnym! Z kolorów ostatniej chwili polecamy uwadze naszych pięknych i eleganckich czytelniczek:

Wszelkie odcienia zielone, począwszy od „vert lac“ i lśniącego „canard“, aż do „vert bouteille“ i ciemnozielonego „douanier“. Barwy czerwone zanadto dobre są do twarzy, by wyjść mogły z mody, więc też w tkaninach sezonowych spotykamy wszelkie ich odcienia: „bordeaux“, „caroubier“, „garance“, „rouge tomate“, „fuchsia“ (niebieskawo-czerwony), „vieux rose“ i wszelkie inne. Dalej „capote militaire“, rodzaj barwy granatowej, „bleu du Roy“ — „bleu marin“ i wszystkie inne odcienia szafirowe.

Do przybrania służą pasmanterye wszelkiego rodzaju, wełniane lub jedwabne. Na spódnicach przybranie ukazuje się w dalszym ciągu na szwach lub w około spódnicy.

Koronki, jak dawniej, tak i obecnie, niesłychanie są modne. Na modelach paryskich dają się widzieć staniki, przyozdobione jednocześnie koronką i futrem. Nieraz nawet jedne bramują drugie.

Wszelkie hafty lśniące i „strassy“ trzymają się w dalszym ciągu — zarówno na sukniach, jak i na kapeluszach. Wszelkiego rodzaju guziki stylowe są bardzo używane. Nieśmiertelne marabuty „galony Pompadour“ itp. są bardzo modne do tualet strojniejszych. Co do fasonów, to Paryż stanowczo jeszcze popiera spódnice szerokie. Mniej sztywno podszyte, nie tworzą już tak wielkich objętości, jak ubiegłych sezonów. Spadają skromniej i szlachetniej, lecz oszczędności na materyale jeszcze nie ma. Toż samo dałoby się powiedzieć i o stanikach Rękawy wprawdzie stanowczo zmalały, lecz za to przybrania staników, a szczególnie nieodzowny prawie dziś „genre figaro,“ wymagają dużo materyi i dużo przybrania. Ale, że ładne, to ładne dzisiejsze modele. Paquin, Lebouvier, Rouf, Doucet itp. wytworzyli rzeczywiście prawdziwe „kreacye,“ jak mieliśmy sposobność sprawdzić na modelach sprowadzonych.

W dziale okryciowym nie wielka zaszła zmiana. Wszelkiego rodzaju peleryny ostro się w dalszym ciągu trzymają, począwszy od skromnych „Golf-Cape“ aż do wspaniałych seal-skinów itp.

Z futer szczególnie modne są baranki i szenszyle — prawdziwe lub naśladowane Nie wyklucza to jednak zawsze pięknych, klasycznych soboli, norków i bobrów lub lisów srebrnych W ogóle futra, jako podszycia, okrycia lub wierzchy, nigdy bardziej, niż obecnie, nie były w modzie.

Obok peleryn dla osób młodych, żakiety są na porządku dziennym. Za materyał służą sukna „Zibeline,“ „Frisé“ itp. wełny. Rotundy na czas ściśle zimowy, wciąż jeszcze ulubione tworzą okrycie.

F. K.

Zmarli. We Lwowie Kajetan Jabłoński, jeden z najstarszych księgarzy lwowskich, który wydawnictwami swemi wielce się około rozwoju literatury naszej zasłużył, przeżywszy lat 81.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 9 R., w poł. — 7 R. Bar. 779. Spada. Pogoda.

Rada dla wielkich.

Wielkościom radzę na *casus* wszelki
Codziennie ranną pomyśleć chwilką:
Czy ja naprawdę jestem tak wielki,
Czy może mi się tak zdaje tylko?!..

M. Rodoć.

Nieszczęśliwy.

— Oskarżony żonaty?

— Nieraz już miałem ochotę, ale przez to ciągłe odsiadywanie nie mogłem się zabrać!

Kompetentni sędziowie

— Posłaniec, nie wiesz, gdzie tu można zgodzić dobrą służącę?

— Najlepiej się pani dowie w straży ogniowej.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz piąty „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. Jutro w piątek po raz drugi „Mam prawo kochać“ (das Recht zu lieben), komedya w 4 aktach Maksa Nordaua. W sobotę po południu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej 1) „Apoteoza“ ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, 2) „Oda do młodości“, wygłosi p. Fr. Wysocki; nastąpi „Mazepa“, tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego. Wieczorem o pół do 8 mej po raz szósty „Czarodziej z nad Nilu“. W niedzielę po południu o 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. Wieczorem o pół do 8 mej po raz 14-ty „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany. W poniedziałek (wznowienie), „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego. Rolę Kamilli baletniczki odegra panna Broccard.

Teatr kaloryferami urządzonemi przez inżyniera Niemekszę jest należycie ogrzany, to też w teatrze jest teraz zupełnie ciepło.

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka rolnicza.** Lwów. Jakubowski i Zadurowicz.

Z obowiązku dziennikarskiego musimy zanotować rzecz niezwykłą u nas — stałe wydawnictwo, poświęcone nie tylko fachowej wiedzy, ale jednej z najważniejszych i najdonioślejszych w naszym kraju gałęzi — rolnictwa, biorąc ten wyraz w najszerszem znaczeniu. Dotychczas praca umysłowa naszego społeczeństwa w ogóle, a galicyjskiego w szczególności, chromała bardzo na punkcie jednostronności. Nie było należytego ustosunkowania w naszej produkcyi umysłowej, między potrzebami estetycznemi i humanitarnemi a potrzebami życia ekonomicznego. Można było dostać z łatwością ładną powieść, dzieło historyczne wielkiej wartości, piękny obraz; literatura nasza i sztuka, poezya, malarstwo, muzyka wysoko podniosły opinię o nas narodów ościennych, — ale po tę naukę, która uczy jak pracować na chleb powszedni, chadzaliśmy najczęściej do Niemców, a za drogie pieniądze udzielano nam nie zawsze najlepszych lekcyi

Powoli wyzwalamy się z niemieckich powijaków — i bardzo słusznie. Nauka nic nie traci na tem, gdy jest wyłożona po polsku, a kieszeń i głowa zyskują, bo nauka dochodzi do nas w mowie ojczystej, jaśniejsza i tańsza od niemieckiej. Wydawnictwo p. t. „Biblioteka rolnicza“, jest pierwszą próbą przedsiębiorstwa zorganizowanego i z jasno wytkniętym planem pomyślonego, — dla tego też można mu rokować powodzenie.

Wydawcy potrafili zgrupować koło swego wydawnictwa prawie wszystkie siły, pracujące na tem polu, gdyż nie wątpimy, że w szeregu tak poważnych współpracowników, jak dr. Stefan Jentys, dr. Pawlik, dr. Pomorski i wielu innych, staną z czasem i młodsi do wspólnej pracy.

Dotychczas w szeregu wydawnictw „Biblioteki rolniczej“ wyszło trzy tomy: „O uprawie buraków cukrowych“, o „chowie bydła rogatego“ i „uprawie i pielęgnowaniu lasu“. Zważywszy, że pod prasą znajdują się: „Nawozy pomocnicze“ dra Jentysa, „Uprawa mechaniczna roli“ profesora J. F. Sikorskiego, „Gospodarstwo stawowe rybne“ Konstantego Mikiewicza, a zamówione są prace St. Szalay'a, kierownika szkoły rolniczej w Dublanach, K. Achta, znanego leśnika, a zapewne i wielu innych, łatwo spostrzeżemy, że wydawcy starali się objąć od razu całość obszernej dziedziny gospodarstwa wiejskiego i leśnego.

„Podręcznik uprawy buraków cukrowych“, napisany przez Fr. Gawrońskiego, którego nazwisko w historyi cukrownictwa naszej strefy buraczowej spotykane bardzo często, nigdy może nie był bardziej na czasie jak teraz, gdy i Galicya o rozwoju tej gałęzi przemysłu myśli na seryo. Dziełko p Gawrońskiego, uwieńczone jednogłośnie pierwszą nagrodą przez znawców fachowych, bierze z obszernej dziedziny wiedzy cukrowniczej tylko najgłówniejsze zasady i podstawy naukowe i na nich stara się oprzeć praktyczne wskazówki.

Omówiwszy całość wiadomości potrzebnych do uprawy buraka cukrowego i podawszy sposoby wyhodowania najszlachetniejszej rośliny, autor zastanowił się w sposób wyczerpujący nad szkodliwymi owadami i nad środkami walki z nimi.

Autor „Chowu bydła rogatego“ A. Śniegocki, były docent w szkole rolniczej w Żabikowie, objął w sposób nader treściwy i popularny całość przedmiotu, będącego dla Galicyi pierwszorzędnego znaczenia. Uwzględnione są tu nietylko rasy wyłącznie galicyjskie lub u nas hodowane lecz także inne krajowe, tak iż w ten sposób praca p. Śniegockiego nie zamknęła się bynajmniej w granicach naszej prowincyi, a przez to zyskała wiele na ogólnej doniosłości. Autor uwzględnił w niej wszystkie prądy i kierunki naukowe, a przez to uczynił ją nawskróś nowożytną. Zapewne krytyka fachowa znajdzie wszędzie usterki, bo żadna praca ludzka wolną od tego nie jest; nie wątpimy wszakże, iż licznym hodowcom przyniesie ona niezaprzeczone praktyczne korzyści i wskazówki.

Dużej bardzo doniosłości jest dziełko R. Grusa p. t. „Uprawa i pielęgnowanie lasu“. Można je śmiało nazwać klasycznem pod wielu względami i jest ono bardzo treściwe, bardzo jasno i popularnie napisane, a pomimo to cały wykład oparty jest na ścisłych naukowych fundamentach Autor okazał się w tem dziełku popularyzatorem niezwykłej miary, rozporządzającym nietylko dużą wiedzą fachową, lecz i zdolnością łatwego udzielania tej wiedzy innym Tytuł określa dokładnie cel i zakres dziełka. Tym wszystkim gospodarzom, którzy nie są w możności opłacania fachowego leśnika, praca p. R. Grusa stać się może bardzo pomocnym i pożytecznym doradzcą.

Takie są początki nowego a stałego wydawnictwa w zakresie dla naszego kraju pożądanym, tem bardziej, że do szeregu stanęły tu siły własne, nasze, które będziemy mogli dokładnie obliczyć, poznać, ocenić i do dalszej pracy zachęcić. W fachu tak wyłącznie praktycznym, pomimo to wszakże, a może dla tego właśnie wymagającym obszernej wiedzy, obcy pisarze, najgłośniejsi i najlepsi nawet, przynosili i przynoszą więcej szkody niż pożytku, bo warunki produkcyi nie są wszędzie jednakowe, a obcych pisarzy rady nie zawsze stosować się dadzą. Może nareszcie uwolnimy się i na tem polu od blagi i szkodliwego obcego wpływu. *M. W.*

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 listopada. (Z Izby posłów). Dziś złożono na stole prezydyalnym sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu budżetowym i ustawie finansowej na rok 1897. Następnie przystąpiono w dalszym ciągu do przerwanej onegdaj dyskusyi nad regulacyą płac urzędników państwowych. Po mowie p. Brzorada zabrał głos dr. Piętak, jeneralny mówca pro. Zaznaczywszy stałą życzliwość Izby dla urzędników i doniosłość tej ustawy, omawiał następnie szczegółowo postanowienia ustawy. Ganił uchwałę komisyi, która postanowiła dla awansu w najniższych klasach ustanowić *quadriennium* i wyraził nadzieję, że reforma płac dla służby rządowej nie jest jeszcze tą ustawą zakończona i że wkrótce nastąpi dalsze podwyższenie. Tak samo koniecznem będzie dalsze podwyższenie płac nauczycieli szkół średnich. Dalej wyraża zadowolenie, że komisya zrównała płace nauczycieli w stolicach z innymi i spodziewa się, że rząd ostatecznie tę zmianę zaakceptuje. Co do terminu, w którym ma obowiązywać ustawa, sądzi mówca, iż nie zachodzi bezwzględna konieczność ustanawiania tego terminu. Koło polskie jest przeświadczone, iż rząd szczerze dąży do polepszenia bytu urzędników i że możliwie jak najwcześniej przeprowadzi je drogą ustawy.

Po końcowem przemówieniu referenta p. Beera, który bronił wniosku komisyi, ustanawiającego termin wejścia ustawy (w dniu 1go lipca 1897), uchwaliła Izba 180 przeciw 8 głosom przejść do dyskusyi szczegółowej. Wniosek p. Dipaulego odrzucono.

W dyskusyi szczegółowej zabierali głos pp.: Beer, Borcicz, Kühnburg, Czernig, Schücker, Vaszaty, Marchet, Zedwitz i Purghardt, poczem §§. 1, 2, 3 i 4 ustawy przyjęto i przystąpiono do rozpraw nad §. 5-tym, mówiącym o terminie wprowadzenia ustawy w życie. Na tem dyskusyę przerwano Na końcu posiedzenia pp.: Kronawetter i Pernerstorfer wnieśli projekt ustawy, zawierający postanowienia co do ochrony prawa zgromadzeń, stowarzyszeń i wnoszenia petycyj, jakoteż przepisy o swobodnem wypowiadaniu opinii. Wnioskodawcy proszą, aby Izba projekt ich uznała za nagły i aby go przekazała komisyi karnej z poleceniem, by ona najdalej do 14 dni zdała o nim sprawę Izbie. Wniosek ten poparty dostatecznie, będzie postawiony na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 26 listopada. (*Z Koła polskiego*). W komunikacie oświadcza Koło, iż zachowanie się członków Koła w kwestyi terminu wprowadzenia w życie regulacyi płac urzędniczych pozostawiono do uznania komisyi parlamentarnej Koła, która jednogłośnie postanowiła pozostawić rządowi swobodę działania.

Twierdzenie, jakoby p. Jaworski znajdował się w sprzeczności z Kołem lub komisyą parlamentarną, jest wobec tego nieprawdziwem.

Wiedeń 26 listopada. (Z komisyi rolniczej). Komisya rolnicza przyjęła wczoraj, na wniosek referenta p. Wielowieyskiego, przedłożenie rządowe w sprawie sprzedaży taniej soli bydlęcej. Referentem komisyi wybrano p. Wielowieyskiego.

Wiedeń 26 listopada. Za inicyatywą tutejszej Izby giełdowej zebrała się ankieta, złożona z przemysłowców naftowych, która obradowała nad zmianą dotychczasowych zwyczajów w handlu naftą. Głównym tematem obrad było pytanie, czy w handlu pozostawić dotychczasowy zwyczaj tary według wartości, czy zaprowadzić tarę netto. Ankieta sprawę tę przedyskutowała sumiennie; wybrała subkomitet, który ma wypracować nowe zwyczaje (Usancen) dla handlu naftą.

Budapeszt 26 listopada. Obie Izby Sejmu odbyły wczoraj pierwsze posiedzenie w bardzo licznym komplecie i otrzymały zawiadomienie, że uroczyste otwarcie Sejmu odbędzie się dziś na zamku cesarskim.

W Izbie poselskiej oświadczył Koniatty imieniem frakcyi Kossutha, że jego stronnictwo nie weźmie udziału w uroczystem otwarciu Sejmu, ponieważ otwarcie powinno się odbyć w myśl ustawy w miejscu zebrania Sejmu, a nadto na zamku powiewa czarno-żółta chorągiew. Mówca zapewnia, że jego stronnictwo jest przejęte poddańczą czcią dla króla, który szanuje wszystkie ustawy.

Prezes ministrów Banffy oświadcza, że podniesione skargi uważał dawniej za bezpodstawne i obecnie nie uważa ich za uprawnione. Żądanie, aby król tu przybywał dla otwarcia Sejmu, nie odpowiada węgierskim ustawom i długoletniej konstytucyjnej praktyce. (Potakiwania). Król jest otoczony jedynie doradzcami korony, tudzież dygnitarzami i magnatami, powołanymi według przepisów ustawy. Obecny przy uroczystości jenerał adjutant należy do wspólnej armii. Co się tyczy chorągwi, to na budzińskim zamku powiewają węgierskie sztandary i sztandar o barwach monarchii i Rodziny panującej. Król ma prawo żądać od państwa, aby sztandar domu panującego był wywieszony na zamku. Wobec tego oświadczenie Koniattego jest nieuprawnione i bezzasadne. W końcu wzywa prezes ministrów Izbę, aby jak dotychczas, udała się na zamek dla wysłuchania mowy tronowej, bez względu na to, czy jedna lub druga grupa deputowanych, będzie obecną lub nie. (Żywe potakiwanie).

Po odpowiedzi Koniattego zamknięto posiedzenie

Następne odbędzie się pojutrze.

Rzym 26 listopada. Przybył tu wczoraj król serbski. Na dworcu powitał go król włoski. Tłumy publiczności wznosiły na cześć gościa okrzyki. Król włoski nadał królowi serbskiemu wielką wstęgę orderu Annuncyaty, serbskiemu ministrowi wojny wielką wstęgę orderu św. Maurycego. Nadto otrzymali odznaczenia oficerowie świty królewskiej, a między nimi pierwszy adjutant króla Aleksandra otrzymał wielką wstęgę orderu korony Włoch.

Po południu wczoraj odbył król włoski z królem serbskim długą konferencyę. Wieczorem odbył się w Kwirynale obiad galowy, w którym wzięli udział dygnitarze dworscy, naczelnicy władz rządowych i wojskowych, oraz reprezentanci Rady miejskiej.

Ateny 26 listopada. W parlamencie minister Delyanis oświadczył, iż pogłoska, jakoby Grecya miała przyłączyć się do trójprzymierza, jest nieprawdziwą

Hamburg 26 listopada. Bastówka rozszerza się, mimo to jednak prawa zupełnie ustała tylko na kilku okrętach, przewożących zboże. Na innych, część robotników pracuje.

Budapeszt 26 listopada. W mowie tronowej, którą dziś w południe otwarto sejm węgierski, zaznaczono jako najgłówniejsze zadanie pracy parlamentarnej uchwalenie budżetu i załatwienie sprawy ugody z Austryą. Mowa tronowa wyraża w dalszym ciągu nadzieję, że po wzajemnem, sprawiedliwem uwzględnieniu istniejących stosunków i materyalnych zasobów obu połów monarchii, tudzież owych pierwszorzędnej wagi politycznych interesów, na których opiera się mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier, a które wymagają rychłego zawarcia ugody, uda się wszystkie kwestye załatwić prędko i ku ogólnemu stron interesowanych zadowoleniu.

Pomiędzy dalszymi zadaniami prawodawczemi, które przytacza mowa tronowa, znajduje się organizacya administracyi, reforma procedury cywilnej, reforma kodeksu cywilnego, załatwienie przedłożeń o autonomii kościoła katolickiego, polepszenie bytu duszpasterzy wszystkich wyznań i kwestya uregulowania waluty przez podjęcie wypłat gotówką i reformę bezpośrednich podatków.

Mowa tronowa wyraża nadzieję, że wszystkie te zarządzenia okażą się całkiem odpowiednimi i poprawią finanse kraju. Rząd będzie starał się przedłożyć projekt nowej procedury karnej wojskowej, dalej projekt ustawy karnej dotyczący przestępstwa zdrady wojskowych tajemnic i szpiegostwa. Odwołując się w końcu do patryotyzmu i mądrości posłów, ogłasza mowa tronowa Sejm za otwarty.

Wiedeń 26 listopada. Izba poselska odrzuciła 123 przeciw 114 głosom wniosek posła Zedwitza, według którego wejście w życie ustawy o polepszeniu bytu urzędników państwowych miało się rozpoczynać z pierwszym dniem miesiąca następującego po tym miesiącu, w którym ogłoszoną zostanie ustawa.

Następnie odrzuciła Izba 141 głosami przeciw 108 wniosek komisyi, aby ustawa weszła w życie dnia 1-go lipca 1897 roku, poczem przed przystąpieniem do głosowania nad taką stylizacyą paragrafu 5-go, jaka była w przedłożeniu rządowem, przewodniczący zawiesił na dziesięć minut posiedzenie, aby dać posłom możność naradzenia się.

Wiedeń 26 listopada. Izba posłów przyjęła dziś piąty artykuł ustawy o uregulowaniu płac urzędniczych ogromną większością według stylizacyi tej, jaka była w przedłożeniu rządowem, a więc bez oznaczenia terminu wejścia ustawy w życie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 listopada. L. Milewska z Horodyszcza. L. hr. Ledóchowska z Podola ros. L. Szeptowski z Przewłoki. E. br. Hohendorff z Byszowa. T. hr. Romer z Krechowa. J. Paygert z Streptowa. O. br. Czedig z Wiednia. K. Wiszniewski z Dobrzan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216.— do 219 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285. — do 288 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 381.— do 391·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.5). 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100 40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los w 42 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Wiedeń 25 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 364·75, węgierskie kredyty 400·50, anglobank 153·50, bankverein 255 00, unionbank 289·75, länderbank 248.50, staatsbahny 315 20, lombardy 95·12, elbethale 271·25, akcye tytoniowe 151·00, rima —.—, alpiny 83·90, renta majowa 101.20, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 49 90, marki —·—, ruble 127.—.

---

28)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Jakim cudem podobne niewiniątko, za jakie ją przedstawiają, może z taką sztuką wcielić się w rolę Damy Kameliowej, ladacznicy odkupionej przez miłość? Jak może z taką prawdą oddać uczucia, jakich nigdy nie doświadczała? W każdym razie, jest to szczególna istota i talent zupełnie oryginalny. Lubię to połączenie lodu i płomieni.

Zniżając głos, dorzucił jeszcze kilka cynicznych żarcików, które Stefan mógł zaledwie w połowie dosłyszeć, i z uśmiechem patrzał pytająco na swego towarzysza. Ten odparł z lekkiem szyderstwem:

— Chociaż przybywasz z Afryki, niepodobna jednakże, abyś był tak naiwny wierzył w mytologiczną legendę, kładącą dziewiczy wianek na jej skronie? Ona z ęcznie i skąpo oddziela swemi względami, przez proste wyrachowanie!... Jeżeli jest niewielu wybranych nie wynika ztąd jednakże...

— No! ty, co nosisz jej barwy, — rzekł oficer, wskazując na kamelią, przypiętą do fraka swego towarzysza, — ty musisz wiedzieć o tem najlepiej. Powiadasz więc...

— Powiadam, że niewiniątko, o którem mówimy, jest zachwycającą kochanką, — rzekł niedbale.

Potwarz jednak skonała na jego ustach, ale tak dobitnie, że otaczający mogli je doskonale słyszeć:

— Kłamiesz!

Mężczyzna znieważony zerwał się gwałtownie i odwrócił. Był to człowiek trzydziestopięcioletni może, ryżawy, łysawy, którego twarz dumna, o regularnych rysach, była w tej chwili zielono blada z gniewu. Ręka, w której trzymał kapelusz z koroną margrabiowską, drżała konwulsyjnie, sine usta poruszały się, nie mogąc wymówić ani wyrazu. Towarzysz jego, nie zważając, gdzie się znajduje i nie słysząc niecierpliwego *ci i-cho* podnoszącego się ze wszystkich stron sali, rzekł głośno za niego.

— Zdasz nam pan sprawę ze swego postępku.

Lekki szmer powstał wokoło, gdy tymczasem trzej mężczyźni wychodzili jednocześnie.

Zamieniono karty. Na jednej z nich było nazwisko i adres margrabiego de Cerdon, i spojrzenie Stefana zatrzymało się przez chwilę na tej osobistości, którą znał oddawna, lecz której nigdy nie widział.

Zdawało się, że i margrabiemu nazwisko Stefana Loysel coś przypominało; zmierzył go bowiem od stóp do głów.

Kapitan d'Espada sam się ofiarował na świadka. Stefan pobiegł prosić o to Fryderyka.

— Co za niedorzeczne zajście! — rzekł, oddalając się margrabia de Cerdon do młodego kapitana.

— Ten obrońca niewinności musi być z pewnością jednym z owych wybrańców, o których mówiliśmy między sobą, — odparł pan d'Espard. — Nawet, wcale nieźle wybranym...

— Prostak! jestem przekonany, że nie miał w ręku szpady.

— W takim razie niepodobna go zamordować! A gdyby pistolety?

— O dwadzieścia pięć kroków... na komendę... to zaledwie skończy się na dymie.

— Czy koniecznie pragniesz go wyprawić na tamten świat? — Jak chcesz zresztą. Mamy prawo wyboru broni.

— Ale bynajmniej! niech więc będą pistolety.

— Przedewszystkiem nic nie zmieniajmy w zatwierdzonym już projekcie urządzenia jutro wesołej wieczerzy. Po trzechletnim pobycie w Afryce, potrzebuję oderdzewieć!

— Dlaczegóżbyśmy mieli co zmieniać? — rzekł margrabia de Cerdon, zapalając cygaro z najzupełniejszym spokojem, co przejęło uwielbieniem młodego kapitana. Bo też istotnie, przy każdej sposobności, czy w grze, czy w pojedynku, znalezienie się tego wytwornego światowca było zawsze bez zarzutu.

Tymczasem szedł bulwarem, nierównie spokojniejszy, niż przed dwiema godzinami, z sercem lekkiem, prawie wesoły.

Nareszcie mógł na kimś wywrzeć tę wściekłą zazdrość, doprowadzającą go do szaleństwa! Miał pomścić tę która wzgardziła jego opieką, jego uczuciem, i jego życiem. A gdyby został zabity?... Mniejsza o to! wszak od świata nie mógł się już niczego spodziewać. Może się przynajmniej Regina dowie, że dla niej zginął. Na samą tę myśl doznawał jakiegoś dziwnego upojenia i krew szybciej krążyła mu w żyłach.

Fryderyk, dowiedziawszy się o zajściu i jego skutkach, zazdrościł Stefanowi pojedynku z człowiekiem, którego nienawidził. Po raz pierwszy miał być świadkiem w sprawie honorowej i bojaźń zdradzenia się z niedoświadczeniem więcej go nierównie niepokoiła, niż niebezpieczeństwo, grożące przyjacielowi.

W tej właśnie chwili w teatrze zapadała kurtyna przy ostatniem tchnieniu „Violetty“, która, konając wśród głosu oklasków, ani się domyślała, że dwom ludziom grozi śmierć bliska i to z jej przyczyny.

XXI.

Przez cały tydzień klub niczem innem się nie zajmował, jak tym pojedynkiem. Ubolewano nad jego nieszczęśliwem zakończeniem: dwa strzały padły jednocześnie, jeden zabił na miejscu margrabiego de Cerdon, drugi ranił w ramię przeciwnika.

Kapitan d'Espard był na wszystkie strony rozrywany i po raz setny kończył swoje smutne opowiadanie wyrazami:

— Biedny Cerdon!

— Tak umiał żyć wesoło!

Jego matka stara, pobożna i samolubna kobieta, z ponurym spokojem przyjęła wiadomość o śmierci syna. Był to ostatni cios, jaki ją dotknął, w bardzo zresztą nieszczęśliwem i pełnem prób życiu.

Co zaś do młodej margrabiny, ta przedewszystkiem doznała uczucia przerażenia. W wigilię jeszcze tego dnia rzekła do męża w przystępie rozpaczy: „Ah! gdyby we Francyi można otrzymać rozwód!“ Pragnęła rozłączenia, swobody. Bóg, zsyłając śmierć, zbyt prędko jej wysłuchał, gdyż teraz, w chwili wiecznego rozstania, przypomniała sobie, że niegdyś kochała tego człowieka!

Płakała po nim, przebaczywszy ze wspaniałomyślnością kobiecą wszystkie zdrady, sprzeniewierzania się, lekceważenia, jakiego jej do ostatniej chwili życia nie szczędził. Świat jej żałował, a jednogłośnie potępił pannę Christen, krzycząc głośno, że nie miała serca, jak wszystkie kobiety jej rodzaju. Zaczęto ciekawie dochodzić przyczyn pojedynku, i szczegóły, przechodząc z ust do ust, rosły do olbrzymich rozmiarów. Ogólnie utrzymywano, że zazdrość była głównym powodem tej kłótni, obaj bowiem współzawodnicy przyznawali sobie wyłączne prawo do panny Christen, która, w przeddzień jeszcze wypadku, żegnała na przedstawieniu publiczność z tak lekkiem sercem, jak gdyby nie była powodem zajścia, mającego zgotować śmierć człowiekowi! Ściśle biorąc, nikt nie miał jej tego tak bardzo za złe. Podobne skandale podnoszą imię aktorki. Powtarzano sobie tylko z rodzajem uwielbienia i przerażenia zarazem: Co za potwór! nie prawdaż?...

Nie widziano jej bowiem, jak, na pierwszą wieść o pojedynku, wpadła do pracowni Fryderyka de Buisson i jak zdławionym głosem mogła wymówić jeden zaledwie wyraz:

— Stefan?...

Kiedy Fryderyk upewnił ją, że Stefan jest tylko lekko ranny, złożyła ręce i zawołała:

— I to dla mnie, dla mnie!

— Stanął w obronie dobrego imienia pani, które znieważono — rzekł poważnie Fryderyk.

Lekki rumieniec wystąpił na jej blade lica.

— A więc — szepnęła — nie wierzył?... Zkąd jednakże mógł wiedzieć?.. Nie zwątpił o mnie...

I potok łez wytrysnął z jej oczu. Ale świat nie wiedział o tych łzach, w których wdzięczność i tkliwość łączyła się z przejmującą boleścią; nie wiedział, jakim wysiłkiem odwagi zdołała je powstrzymać; z całą tylko ścisłością zauważył, że śpiewała w sam dzień pogrzebu swego kochanka, pana de Cerdon. Wprawdzie — dodawano — biedna dziewczyna zmuszona była do tego wymaganiami swego zawodu! Dokąd Teatr Włoski był otwarty, musiała zadosyć uczynić zobowiązaniom, które, jak się spodziewano, odnowi na rok przyszły.

Inni znów byli zdania, że przyjmie warunki, podane jej przez Operę. Cóż to będzie za rozkosz widzieć ją jako „Alicyę“ lub „Małgorzatę“, słyszeć Meyerbeera lub Gounoda po Rossinim! Przypuszczenia mięszały się z uwagami, odnoszącemi się do krwawej awantury, której była bohaterką. Gdzie spędzi lato? Dokąd wyjechała z Paryża? Reporterowie obiecywali sobie udać się za nią, chociażby w najodleglejszy zakątek.

Nieszczęśliwa istota była ofiarą swej sławy artystycznej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski [illegible] Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza. W. Zarządca Hedak.